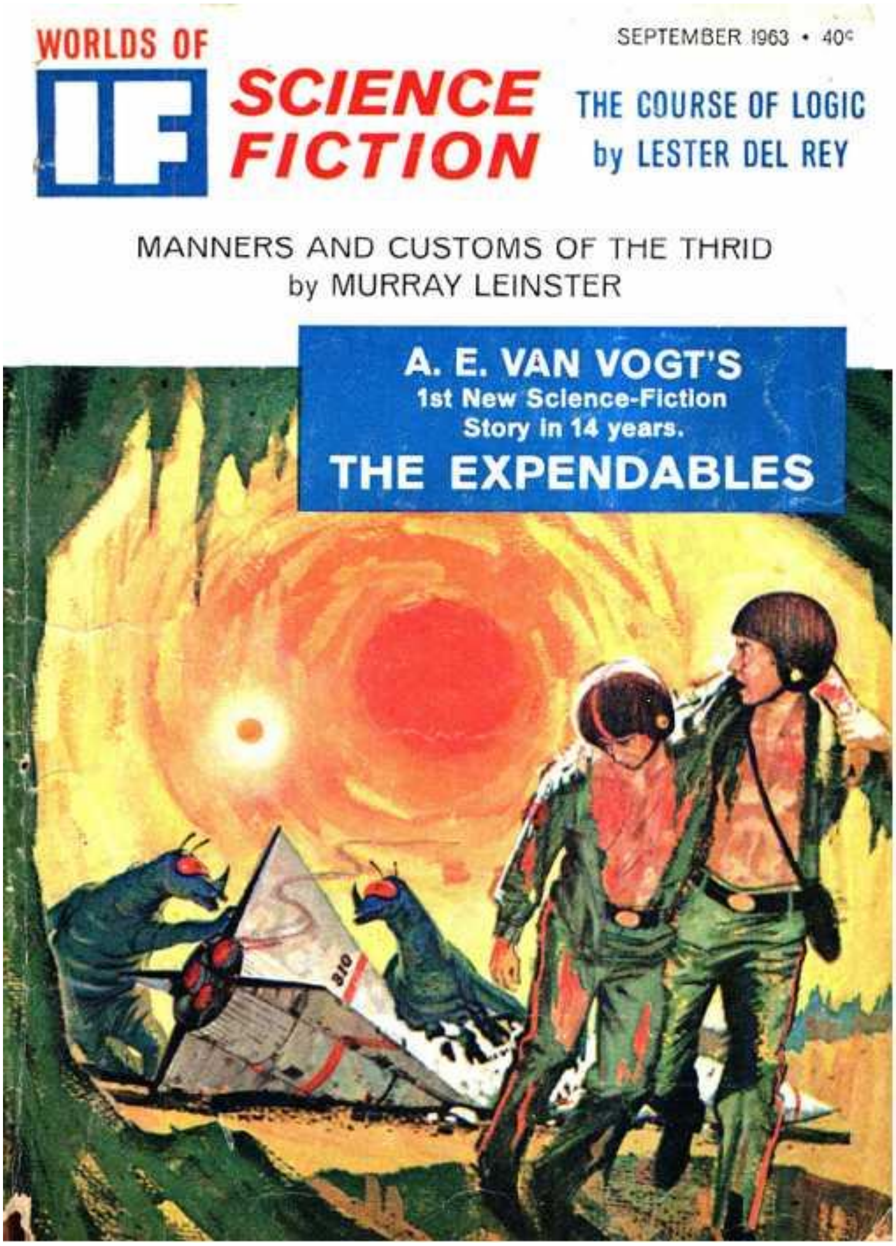

WORLDS OF
IF SCIENCE FICTION
SEPTEMBER 1963 • 40¢
THE COURSE OF LOGIC
by LESTER DEL REY
MANNERS AND CUSTOMS OF THE THRID
by MURRAY LEINSTER
A. E. VAN VOGT'S
1st New Science-Fiction
Story in 14 years.
THE EXPENDABLES

Van Vogt Alfred Elton

Spisani na straty

(The Expendables)

If, September 1963
Ilustracje: Finlay
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Obcy był zabójczy, niebezpieczny i nieludzki. Ale to nie on był wrogiem, którego najbardziej obawiano się na statku.

I

Sto dziewięć lat po odlocie z Ziemi, statek kosmiczny *Hope of Man*, wszedł na orbitę wokół Alty III. Następnego dnia „rano”, kapitan Browne poinformował wszystkich znajdujących się na statku kolonistów czwartego i piątego pokolenia, że na powierzchnię planety, zostanie wysłana szalupa ratunkowa z załogą.

– Każdy z członków załogi, powinien być gotów do poniesienia ofiary i akceptować fakt, że jego życie może zostać spisane na straty – oświadczył żarliwie. – Oto jest dzień, na który nasi wielcy dziadowie i pradziadowie, wiele lat temu śmiało wyruszający aby wytyczyć nowe granice w kosmosie, wyglądali z taką niecierpliwością i niezachwianą odwagą. Nie wolno nam ich dzisiaj zawieść.

Zakończył swoje przemówienie, wygłaszane przez system komunikacji wewnętrznej wielkiego statku, obwieszczając, że nazwiska członków załogi szalupy, zostaną podane w ciągu najbliższej godziny.

– I wiem, że każdy prawdziwy mężczyzna na pokładzie, będzie pragnął zobaczyć pośród nich swoje nazwisko.

John Lesbee, piąty ze swojej linii na pokładzie, słysząc te słowa, odebrał nieprzyjemne uczucie tonięcia –– i jak się okazało, wcale się nie mylił.

Jeszcze nie zdążył się nawet zdecydować, czy powinien dać sygnał do rozpoczęcia desperackiego buntu, kiedy kapitan Browne przekazał zapowiedziane wcześniej obwieszczenie.

Dowódca ogłosił:

– Wiem dobrze, że wszyscy chcielibyście przyłączyć się do nich w tej chwili dumy i odwagi, tak więc oznajmiam wam, że dowódcą załogi niosącej pochodnię nadziei ludzkości w tym dalekim zakątku kosmosu, będzie John Lesbee. A teraz nazwiska pozostałych…

Wymienił potem wśród nich siedem z dziewięciu osób, z którymi Lesbee konspirował, aby przejąć kontrolę nad statkiem. Ponieważ szalupa mogła pomieścić jedynie ośmiu ludzi, Lesbee uznał, że Browne skierował do niej tylu wrogów, ilu tylko mógł. Słuchał więc narastającym niepokojem, jak dowódca rozkazał wszystkim ludziom na statku, aby udali się do sali rekreacyjnej.

– W tym miejscu chciałbym również prosić, aby załoga szalupy dołączyła do mnie oraz do innych oficerów, na podium. Ich instrukcje polecają im poddać się każdemu pojazdowi, który będzie próbował przeciąć im drogę. Zostaną wyposażeni w instrumenty, przy pomocy których my, tutaj na statku, będziemy mogli obserwować i określić stopień rozwoju technologicznego rasy dominującej, na leżącej pod nami planecie.

Lesbee pośpieszył do swojej kajuty, znajdującej się na pokładzie technicznym, mając nadzieję, że być może będą go tam szukać Tellier i Cantlin. Czuł potrzebę zwołania narady wojennej, chociażby bardzo krótkiej. Odczekał pięć minut, ale żaden z członków jego grupy konspiracyjnej, nie pokazał się u niego.

Tym niemniej dało mu to trochę czasu na ochłonięcie i uspokojenie się. To co szczególnie podbudowało jego morale, to był zapach statku. Od najmłodszych dni życia, zapach energii i woń pracującego metalu, były jego nieodłącznymi towarzyszami. W tej chwili, kiedy statek znajdował się na orbicie, niosły one ze sobą oznaki strudzenia. Odbierał raczej zapach starej energii, niż nowej. Ale efekt był podobny.

Z zamkniętymi oczyma, usiadł w fotelu, którego używał do czytania, wdychając tę złożoną z mnóstwa zapachów mieszaninę, produkt tak wielu tytanicznych energii. Siedząc tam, czuł jak strach z wolna opuszcza jego umysł i ciało. Znowu stawał się odważny i silny.

Lesbee trzeźwo przyznawał, że jego plan przechwycenia władzy, związany był ze sporym ryzykiem. Co gorsze, nikt nie mógł kwestionować wyboru przez Browne, na przywódcę tej misji, właśnie jego.

„Jestem", pomyślał sobie Lesbee, „prawdopodobnie najlepiej wyszkolonym inżynierem, jaki kiedykolwiek przebywał na tym statku."

Browne Trzy wybrał go, kiedy miał dziesięć lat, i w ten sposób rozpoczął długą drogę jego nauki, która doprowadziła go, krok po kroku, do mistrzostwa w wiedzy mechanicznej, ze wszystkich różnorodnych działów technicznych. A Browne Cztery, kontynuował jego naukę.

Nauczono go jak naprawiać systemy przekaźników. Stopniowo doszedł także do zrozumienia niezliczonych układów analogowych. Nadszedł w końcu czas, gdy mógł już wizualizować całą automatykę. Już dawno temu, kolosalna pajęczyna urządzeń elektrycznych w ścianach, stała się nieomal rozszerzeniem jego systemu nerwowego.

Podczas tych wszystkich lat pracy i nauki, niemal każdy dzień obowiązków uczniowskich, pozostawiał jego szczupłe ciało w stanie olbrzymiego wyczerpania. Kiedy już kończył swoją pracę, szukał jakiegoś krótkiego odprężenia, a potem zazwyczaj udawał się na wczesny odpoczynek.

Nigdy nie znalazł czasu, aby poznać zawiłą teorię, która leżała za wieloma operacjami na statku.

Jego ojciec, dopóki jeszcze żył, czynił rozliczne wysiłki aby przelać swoją wiedzę na jedynego syna. Ale trudno było uczyć złożonych i skomplikowanych rzeczy, zmęczonego i sennego chłopca. Lesbee poczuł

nawet lekką ulgę, kiedy jego ojciec umarł. Zdjęło to z jego barków poważne brzemię. W późniejszych czasach, jednak, zdał sobie sprawę z tego, że rodzina Browne, wymuszając gorsze wykształcenie, na potomku oryginalnego dowódcy statku, odniosła swoje największe zwycięstwo.

Kiedy Lesbee ruszył w końcu w stronę sali rekreacyjnej, zaczął się usilnie zastanawiać: „Czy Browne'owie kazali go wyszkolić, z zamiarem wykorzystania do takiej misji jak ta?"

Oczy poszerzyły mu się. Jeżeli to była prawda, to kwestia zorganizowania przez niego spisku, była zwykłą wymówką. Decyzja o skazaniu go na śmierć mogła tak naprawdę zapaść ponad dziesięć lat temu i w odległości wielu lat świetlnych stąd…



Kiedy szalupa ratunkowa opadała w kierunku powierzchni Alty III, Lesbee i Tellier siedzieli w bliźniaczych fotelach pilotów i obserwowali przez przedni ekran rozległą, mglistą atmosferę planety.

Tellier był szczupłym intelektualistą, potomkiem fizyka, dr Telliera, który w początkowym okresie podróży przeprowadził wiele eksperymentów z szybkością lotu. Miały one dotyczyć nie wyjaśnionego jeszcze problemu, dlaczego statki kosmiczne nie są w stanie osiągnąć znaczniejszego odsetka prędkości światła, nie wspominając już o szybkościach wyższych od niego. Kiedy naukowca spotkała przedwczesna śmierć, nie było nikogo o odpowiednim poziomie wiedzy, do prowadzeniu dalszego programu testującego.

Przeszkolony w tej dziedzinie personel, który zastąpił Telliera, mgliście uważał, że statek wpadł w jeden z paradoksów, ukrytych w teorii kontrakcji Lorentza-Fitzgeralda[1].

Niezależnie od tego jakie by było wytłumaczenie, nie udało się go znaleźć.

Obserwując Telliera, Lesbee zastanawiał się, czy jego towarzysz i najlepszy przyjaciel, czuł się równie pusty w środku, jak on. Niewiarygodne, ale był to pierwszy raz, gdy on –– czy w ogóle ktokolwiek z obecnej załogi –– znalazł się poza wielkim statkiem.

„Naprawdę lecimy”, pomyślał sobie, „kierując się ku jednej z tych wielkich mas ziemi, skał i wody, które nazywamy planetami.”

W miarę jak się jej przyglądał, potężna kula, robiła się w widoczny sposób coraz większa.

Schodzili długim, ukośnym ślizgiem, podejściem kątowym, gotowi do odpalenia silników i odejścia, gdyby któryś z pasów naturalnego promieniowania, okazał się zbyt silny dla ich systemów obronnych. Ale za każdym razem, kiedy wskazania radioaktywności zmieniały się, tarcze przyrządów pokazywały, że maszyny szalupy w odpowiedzi automatycznie wykonywały odpowiednie korekty.

Panująca w szalupie cisza, nagle rozdarta została przez dźwięk sygnału alarmowego.

Jednocześnie jeden z ekranów skupił się na niewielkim jasnym punkcie, szybko poruszającym się daleko pod nimi. Światełko pędziło w ich kierunku.

To był pocisk!

Lesbee wstrzymał powietrze w płucach.

Jednak lśniący pocisk minął ich z boku, zatoczył pełną pętlę, zajął pozycję siedem mil od nich i zaczął opadać równo z nimi.

Jego pierwsza myśl brzmiała: „Oni nigdy nie pozwolą nam wylądować”, i przeszyło go intensywne rozczarowanie.

Na pulpicie sterowniczym zabuczał kolejny sygnał.

– Teraz nas sondują – nerwowo powiedział Tellier.

W tej samej chwili, w której padły te słowa, szalupa zdawało się że zadrżała i zesztywniała pod sterami. Były to łatwe do rozpoznania objawy działania promienia ściągającego. Jego pole schwyciło szalupę i z jednej strony pociągnęło ją, a z drugiej podtrzymało.

[1] W oryginale błędnie Lorenza. Chodzi o efekt relatywistyczny, związany ze skracaniem (kontrakcją) długości ciał w miarę wzrostu ich szybkości (przyp. tłumacza).

Poziom rozwoju naukowego mieszkańców Alty III, już od razu okazał się być zastraszająco wysoki.

Szalupa ratunkowa pod ich stopami, kontynuowała swój ruch.

Dookoła zebrała się cała załoga i przyglądała się jak jasny punkt przekształca się w obiekt, który szybko robi się coraz większy. Kiedy podszedł blisko, okazało się, że jest większy od nich.

Rozległy się metaliczne uderzenia. Szalupa zadrżała od dziobu do rufy.

Jeszcze zanim zanikły te wibracje, Tellier zauważył:

– Zwróćcie uwagę, że ustawili właz swojej śluzy naprzeciwko naszego.

Stojący za Lesbeem jego towarzysze rozpoczęli opowiadać te osobliwe czarne żarty wygłaszane zazwyczaj w chwilach zagrożenia. Był to dosyć szorstki i niezgrabny humor, ale zawierał w sobie dostatecznie dużo rzeczywistego dowcipu, aby nagle uświadomił sobie, że przebił się on przez jego strach. Mimo woli roześmiał się głośno.

Potem, momentalnie uwalniając się od swoich niepokojów dręczących go na statku, świadomy tego, że jest bacznie obserwowany przez Browne, oraz że nie ma żadnej drogi ucieczki, rozkazał:

– Otworzyć śluzę! Niech obcy nas schwytają, zgodnie z naszymi rozkazami.

II

Kilka minut po otwarciu zewnętrznego włazu śluzy powietrznej, śluza statku obcych również stanęła otworem. Rozwinął się z niej nagumowany tunel i przywarł do poszycia ziemskiej szalupy, uszczelniając oba wejścia i zabezpieczając je przed próżnią kosmiczną.

Zasyczało powietrze, wpadające do przejścia łączącego oba pojazdy. W śluzie statku obcych, otworzył się wewnętrzny właz.

Ponownie Lesbee wstrzymał oddech w piersi.

W przejściu widać było jakiś ruch. Powoli w zasięg wzroku wkroczyło obce stworzenie. Wychodząca ze śluzy istota, poruszała się w wyraźną pewnością siebie i walnęła w kadłub czymś, co trzymała końcem jednego z czterech skórzastych rąk.

Stworzenie miało cztery nogi i cztery ręce, a do tego długie, cienkie ciało, otrzymywane w pozycji pionowej. Niemal nie posiadało szyi, jednak szereg pozaginanych fałd skórnych, umiejscowionych pomiędzy głową i tułowiem, wskazywało, że możliwa była pełna elastyczność jej zmian położenia.

Akurat wtedy, gdy Lesbee oceniał szczegóły jego wyglądu, stworzenie lekko skręciło głowę i jego dwoje wielkich, pozbawionych wyrazu oczu, spojrzało prosto na ukryty w ścianie śluzy receptor fotografujący całą tę scenę, a za jego pośrednictwem prosto w oczy Lesbee.

Lesbee mrugnął do stworzenia okiem, a następnie oderwał od niego swój wzrok, mocno przełknął ślinę i skinął głową w stronę Telliera.

– Otwierać – polecił.

W chwili gdy otworzyły się wewnętrzne wrota śluzy powietrznej ziemskiej szalupy, w tunelu łączącym pojawiło się, jedno po drugim, sześć kolejnych czteronogich stworzeń i przewędrowało przez niego w taki sam pełen pewności siebie sposób, jak pierwsze z nich.

Wszystkie siedem istot przeszło przez otwarty właz szalupy.

Kiedy tylko weszły do środka, w umyśle Lesbee natychmiast pojawiły się ich myśli…

Kiedy Dzing i jego oddział abordażowy wybiegli z małego statku Karnów przez śluzę powietrzną, do korytarza łączącego, jego główny oficer przesłał mu wiadomość myślową:

– Ciśnienie powietrza i zawartość tlenu na statku obcych, znajdują się w obrębie tego wąskiego przedziału, jaki mamy na powierzchni Karn. Z pewnością będą mogli przeżyć na naszej planecie.

Dzing wkroczył do środka ziemskiego statku i zdał sobie sprawę, że znajduje się w pomieszczeniu sterowniczym pojazdu. Tam też, po raz pierwszy zobaczył ludzi. On i jego zespół zatrzymali się. Dwie grupy stworzeń –– ludzie i Karnowie –– stali i przyglądali się sobie nawzajem.

Wygląd dwunogich istot nie był zaskoczeniem dla Dzinga. Skanery pulsacyjne już wcześniej spenetrowały metalowe burty szalupy i szczegółowo sfotografowały kształty i rozmiary obecnych na pokładzie.

Pierwsza instrukcja, jaką wydał swojej załodze, była specjalnie zaprojektowana, aby przetestować czy przybysze rzeczywiście się poddawali. Polecił:

– Przekazać jeńcom, że żądamy od nich, aby jako środek ostrożności zdjęli z siebie całe swoje ubranie.

… Do chwili kiedy nie została wydana ta dyrektywa, Lesbee ciągle nie miał pewności, czy te stworzenia są w stanie odbierać ludzkie myśli, tak jak on odbierał ich, czy też nie. Od pierwszej chwili obcy prowadzili swoje mentalne konwersacje, *tak jakby* nie byli świadomi myśli ludzi. Obecnie przyglądał się, jak jeden z Karnów wyszedł do przodu. Obcy pociągnął sugestywnie za jego ubranie. Teraz już nie było żadnych wątpliwości.

Telepatia mentalna była wyłącznie przepływem jednokierunkowym –– od Karnów, do ludzi.

W trakcie kiedy pośpiesznie się rozbierał, przetrawił implikacje tego faktu… Krytycznie istotne było, aby Browne o tym się nie dowiedział.

Lesbee zdjął z siebie całe ubranie. Potem, zanim odłożył je na podłogę, złapał za leżący obok notatnik i pióro. Stojąc nagi, pośpiesznie napisał w nim:

„Nie okazujcie tego, że potrafimy czytać w myślach tych istot."

Podał notatnik pozostałym i puścił go dookoła. Poczuł się dużo lepiej, kiedy każdy z jego ludzi przeczytał informację i w milczeniu skinął w jego stronę głową.

Dzing skomunikował się telepatycznie z kimś na powierzchni planety.

– Ci obcy – meldował mu, – w ewidentny sposób działają pod przymusem rozkazu poddania się. Problem polega na tym, w jaki sposób możemy ich skłonić do pokonania nas, nie wzbudzając w nich podejrzeń, że to właśnie chcemy, aby zrobili?

Lesbee nie odebrał odpowiedzi bezpośrednio. Ale odczytał ją w umyśle Dzinga:

– Zacznijcie rozbijać szalupę na kawałki. Zobaczymy, czy to da jakąś reakcję.

Członkowie oddziału abordażowego Karn, natychmiast zabrali się do roboty. Na pierwszy ogień, poszły panele sterujące. Następnie, stopione i powyrywane zostały płyty podłogowe. Wkrótce potem na próbę wystawione zostały wszystkie przyrządy, okablowanie i urządzenia sterujące. Dla obcych najbardziej interesującymi obiektami, były liczne komputery i akcesoria do nich.

Browne musiał obserwować ten pokaz zniszczenia. Teraz więc, zanim Karnowi zaczęli niszczenie urządzeń automatyki, w całe zamieszanie wdarł się jego głos:

– Hej ludzie, uważajcie! Dokładnie za dwadzieścia sekund, mam zamiar zamknąć waszą śluzę wejściową, a następnie wykonać szalupą ostry skręt w prawo.

Dla Lesbee i Telliera oznaczało to po prostu, że mają usiąść w swoich fotelach i ustawić je tak, aby siła przyśpieszenia wcisnęła ich plecami w powierzchnię siedziska. Pozostali ludzie rzucili się na, częściowo porozrywaną, podłogę i zaparli się o różne sprzęty.

Statek zaczął skręcać pod stopami stojącego Dzinga. Manewr rozpoczął się powoli, ale rzucił go wraz z towarzyszami przez całe pomieszczenie sterówki, na jedną z jej ścian. Tam złapał się rozlicznymi rękoma różnych uchwytów, które nagle wysunęły się z gładkiego metalu. Z czasem, kiedy zwrot robił się coraz bardziej ostry, zaparł się również czterema krótkimi nogami i utrzymał się przez resztę szerokiego skrętu, napinając każdą część swojego długiego, gładkiego ciała. Jego towarzysze zrobili podobnie.

Wkrótce straszliwy napór osłabł i, o ile Dzing był w stanie ocenić, ich nowy kierunek ruchu, znajdował się niemal pod kątem prostym do poprzedniego.

Przekazał informacje o tym, co się stało, po podjęciu nakazanych działań. Tym razem odpowiedź brzmiała: „Kontynuować niszczenie statku. Obserwować, co oni zrobią i być przygotowanym na coś w rodzaju śmiertelnego ataku.”

Lesbee szybko napisał kolejną uwagę w swoim notatniku: „Metoda ich pojmania, którą zastosujemy, nie musi być specjalnie subtelna. Oni sami postarają się, żeby nam łatwo poszło –– tak więc nie możemy przegrać.”

Lesbee czekał w napięciu, aż notatnik obejdzie kolejkę dookoła. Ciągle trudno było mu w to uwierzyć, że nikt z pozostałych nie zauważył tego co on sądził na temat obecnego na ich statku oddziału abordażowego.

Tellier dodał swoją notatkę: „Teraz to oczywiste, że te istoty także otrzymały instrukcję, aby uważać się za możliwych do poświęcenia."

I to potwierdziło całą sprawę dla Lesbee. Pozostali nie zauważyli tego co on. Westchnął z ulgą na widok tej fałszywej analizy, ponieważ dawała mu ona ten najlepszy ze wszystkich możliwych atut: możliwość wykorzystania swojego bardzo specyficznego wykształcenia.

Ewidentnie, tylko on miał na tyle rozległą wiedzę, aby domyślić się, czym były te stworzenia.

Dowodem, potwierdzającym jego przypuszczenia, stała się niezwykła klarowność ich myśli. Już dawno temu, na Ziemi, zostało potwierdzone, że ludzie mają słabe zdolności telepatyczne, które mogą zostać wykorzystane w zborny sposób, jedynie poprzez elektroniczne wzmocnienie sygnałów, *poza* ich mózgiem. Ilość energii niezbędna do procesów wspomagających transmisję, była wystarczająco duża do wypalenia układu nerwowego, gdyby próbowano zastosować ją bezpośrednio.

Ponieważ Karnowie stosowali ją bezpośrednio, nie mogli być istotami żywymi.

Tak więc Dzing i jego towarzysze, byli zaawansowanym technicznie typem robota.

Prawdziwi mieszkańcy Alty III, woleli nie ryzykować swojej własnej skóry.

Dużo ważniejsze dla Lesbee, było to, że wiedział już w jaki sposób można wykorzystać te cudowne mechanizmy, do pokonania Browne, przejęcia *Hope of Man*, a następnie rozpoczęcia długiej podróży powrotnej na Ziemię.

III

W czasie kiedy te myśli przebiegały mu przez głowę, Lesbee obserwował Karnów, którzy na powrót zajęli się szerzeniem destrukcji. Po kilku chwilach, powiedział na głos:

– Hainker, Graves.

– Tak? – obaj mężczyźni odezwali się jednocześnie.

– Za moment mam zamiar poprosić kapitana Browne o wykonanie ponownego skrętu statkiem. Kiedy to zrobi, użyjecie naszej broni gazowej do pozyskiwania okazów biologicznych!

Ludzie uśmiechnęli się z ulgą.

– Ma pan to jak w banku – odpowiedział Hainker.

Lesbee rozkazał czterem innym członkom załogi szalupy, aby byli gotowi do jak najszybszego użycia sprzętu do unieruchamiania okazów. Tellierowi zaś oznajmił:

– Jeżeli cokolwiek mi się stanie, ty przejmujesz dowództwo.

Potem zapisał jeszcze jedną wiadomość w notatniku: „Te istoty prawdopodobnie będą kontynuować komunikację mentalną między sobą, po tym, jak pozornie zostaną pozbawione przytomności. Nie zwracajcie na to żadnej uwagi i nie okazujcie w żaden sposób, że odbieracie ich wiadomości."

Gdy te ostatnie słowa zostały przeczytane przez wszystkich i notatnik znalazł się z powrotem w jego rękach, Lesbee odetchnął z ulgą. Szybko powiedział do komunikatora:

– Panie kapitanie! Proszę zrobić kolejny zwrot, na tyle ostry, żeby ich przygwoździć.

I w ten sposób schwytali Dzinga i jego zespół.

Tak jak tego oczekiwał, Karnowie nadal toczyli swoje telepatyczne konwersacje. Dzing zameldował swojemu kontaktowi na powierzchni: „Myślę, że całkiem nieźle nam to wyszło."

W odpowiedzi musiał otrzymać komunikat potwierdzający z dołu, ponieważ dalej nadawał: „Tak, dowódco. Jesteśmy teraz więźniami, zgodnie z instrukcjami, i będziemy oczekiwali dalszych wydarzeń… Sposób uwięzienia? Każdego z nas obejmuje maszyna, umieszczona na nas okrakiem, której główna część elastycznie dopasowała się do konturu naszych ciał. Nasze ręce i nogi przytrzymuje zestaw wystających z niej, sztywnych metalowych dodatków. Wszystkie te urządzenia są kontrolowane elektronicznie i, oczywiście, możemy uciec w każdej chwili. Naturalnie, tego typu akcję pozostawiamy na później…

Lesbee lekko zmroziła powyższa analiza, ale dla spisanych na straty, nie było drogi powrotnej.

Rozkazał swoim ludziom:

– Ubierzcie się. Potem zaczynamy naprawiać statek. Pozakładajcie z powrotem wszystkie płyty podłogowe, poza sekcją G-8. Usunęli tam parę układów analogowych, i lepiej będzie jeśli ja sam zajmę się tam doprowadzeniem wszystkiego do porządku.

Kiedy Lesbee się ubrał, przywrócił pierwotny kurs szalupy i wywołał kapitana Browne. Ekran rozjaśnił się po chwili, i pojawiła się na nim niezbyt szczęśliwa twarz czterdziestoletniego oficera.

Browne ponuro oznajmił:

– Chciałbym pogratulować panu i pańskiej załodze, waszych dokonań. Wydaje się chyba, że mamy niewielką przewagę naukową nad tą rasą, i w związku z tym, możemy spróbować ograniczonego lądowania.

Ponieważ do lądowania na Alta III nigdy nie dojdzie, Lesbee po prostu czekał bez żadnych uwag, obserwując jak Browne zdawał się zatopić w rozmyślaniach.

Oficer w końcu się poruszył. Nadal wyglądał na bardzo niepewnego siebie.

– Panie Lesbee – stwierdził, – z pewnością musi pan rozumieć, że obecna sytuacja stanowi ekstremalne zagrożenie dla mnie… i – dodał pośpiesznie – dla całej naszej ekspedycji.

Po usłyszeniu tych słów, Lesbee uderzyła świadomość, że Browne nie ma zamiaru pozwolić mu na powrót na statek. Jeżeli jednak miał

zrealizować postawione sobie cele, musiał dostać się na jego pokład. Pomyślał sobie: „Trzeba będzie wyciągnąć na światło dzienne całą konspirację, i w jawny sposób złożyć mu kompromisową ofertę.”

Wciągnął głęboki oddech, popatrzył prosto w oczy wizerunku Browne na ekranie i oświadczył z pełną odwagą człowieka, który nie ma już odwrotu:

– Wydaje mi się, sir, że w chwili bieżącej mamy dwie alternatywy. Możemy rozwiązać wszystkie dzielące nas problemy osobiste, albo przez demokratyczne wybory, albo przez współdzielony kapitanat, przy czym jednym z kapitanów byłby pan, a drugim ja.

Dla każdej postronnej osoby, gdyby mogła usłyszeć powyższą uwagę, wydawałaby się ona kompletnie nie a propos. Browne jednak, zrozumiał jej stosowność. Odparł z szyderstwem:

– A więc w końcu zdecydował się pan opuścić maskę. No dobrze, proszę mi pozwolić, że powiem panu parę słów, panie Lesbee. Kiedy Lesbee byli u władzy, nigdy nie było mowy o żadnych wyborach. I to, z bardzo dobrych powodów. Statek kosmiczny wymaga dowodzenia przez arystokrację techniczną. Podobnie nie będzie działał również pański drugi pomysł, współdzielony kapitanat.

Lesbee rozbudował swoje kłamstwo:

– Jeżeli mamy zamiar tutaj pozostać, będziemy potrzebowali co najmniej dwóch ludzi, o równym poziomie władzy –– jednego z nich na ziemi, drugiego na pokładzie statku.

– Nie mogę panu na tyle zaufać, aby zostawić pana na statku! – stanowczo stwierdził Browne.

– A więc, to pan będzie na statku – zaproponował Lesbee. – Wszystkie takie szczegóły praktyczne, bez trudu można zaaranżować.

Starszy z mężczyzn, musiał niemalże wychodzić z siebie, na skutek intensywności jego uczuć, związanych z tą sprawą. W odpowiedzi wybuchnął:

– Pańska rodzina utrzymywała się przy władzy przez ponad pięćdziesiąt lat! Jak pan może nadal uważać, że ma pan do niej jakiekolwiek prawa?

Lesbee sprzeciwił się mu:

– A skąd pan może wiedzieć, jakie są moje plany?

Browne oświadczył, z miażdżącą wściekłością w głosie:

– Koncepcja władzy dziedzicznej, została wprowadzona przez pierwszego Lesbee. Nigdy jej nie planowano.

– Ale przecież pan sam – zauważył Lesbee, – jest beneficjentem odziedziczonej władzy.

Browne wycedził z zaciśniętymi zębami:

– To absolutnie śmieszne, aby rząd Ziemi, który znajdował się u władzy, kiedy statek z niej odlatywał –– i którego wszyscy członkowie są już od bardzo dawna martwi –– miał wskazywać kogoś na stanowisko

dowódcy… a teraz jeden z potomków tej osoby myśli, że dowodzenie powinno spoczywać w rękach jego, i jego rodziny, przez cały czas!

Lesbee milczał, zaskoczony przez mroczne emocje, które wyłoniły się z głębi duszy tego człowieka. Czuł się nawet jeszcze bardziej usprawiedliwiony, jeżeli to w ogóle było możliwe, i wysunął swoją następną propozycję, bez cienia wątpliwości:

– Panie kapitanie, mamy poważny kryzys. Powinniśmy odłożyć naszą osobistą walkę na później. Dlaczego nie zabierzemy jednego z tych jeńców na pokład statku, tak byśmy mogli przesłuchać go z użyciem filmów, czy też zainscenizowanych przedstawień? Później, będziemy mogli przedyskutować pańską i moją sytuację.

Patrząc na twarz Browne, zauważył, że rozsądny charakter jego sugestii, oraz wynikające *z niej możliwości*, przebiły się przez pancerz kapitana.

Browne szybko oznajmił:

– Tylko pan wróci na pokład –– i tylko z jednym z więźniów. Nikt inny!

Lesbee poczuł oszałamiający dreszcz, kiedy mężczyzna złapał się na jego przynętę. Pomyślał: „To jak ćwiczenie z logiki. Spróbuje zamordować mnie natychmiast, kiedy tylko złapie mnie samego i będzie miał warunki żeby mnie zaatakować, bez zagrożenia dla swojej osoby. Ale ten spisek może zadziałać dopiero wtedy, kiedy znajdę się na pokładzie statku. A ja mam zamiar znaleźć się na pokładzie statku, aby przeprowadzić *mój* plan.”

Browne zmarszczył brwi. Zapytał zaniepokojonym tonem:

– Panie Lesbee, czy może pan podać mi jakikolwiek powód, dla którego nie powinniśmy wpuszczać na pokład żadnej z tych istot?

Lesbee pokręcił przecząco głową.

– Nie potrafię podać żadnych tego rodzaju powodów, sir – skłamał.

Wydawało się, że Browne podjął ostateczną decyzję.

– Bardzo dobrze. Wkrótce znowu się z panem zobaczę i wtedy przedyskutujemy dodatkowe szczegóły.

Lesbee nie ośmielił się odezwać nawet słowem. Skinął głową i przerwał połączenie, rozdygotany, zdenerwowany i zaniepokojony.

„Ale” pomyślał, „co innego moglibyśmy zrobić?”

Uwagę Lesbee przyciągnęła część podłogi, pozostawiona odsłonięta dla dalszych napraw, jakich miał dokonać. Szybko pochylił się nad tym miejscem, a następnie zaczął się przyglądać kodom na poszczególnych zebranych jednostek programowalnych, tak jakby szukał dokładnie tych właściwych, które oryginalnie znajdowały się w poszczególnych slotach.

Znalazł zestaw, o który mu chodziło: złożony układ połączonych między sobą, jednostek, które oryginalnie były przeznaczone do programowania systemu zdalnego sterowania lądowaniem, zaawansowanego technicznie mechanizmu Waldo, umożliwiającego lądowanie statkiem na powierzchni planety i ponowne nim wystartowanie,

przy czym wszystkie te operacje sterowane były na poziomie impulsowym ludzkich myśli.

Wsunął każdą jednostkę z wybranego zestawu w odpowiednie miejsce, zgodnie z ich kolejnością i zablokował je w tej pozycji.

Następnie, po zakończeniu tego ważnego zadania, wziął dodatek do zdalnego sterowania dla tego zestawu i niby mimochodem wsunął go do kieszeni.

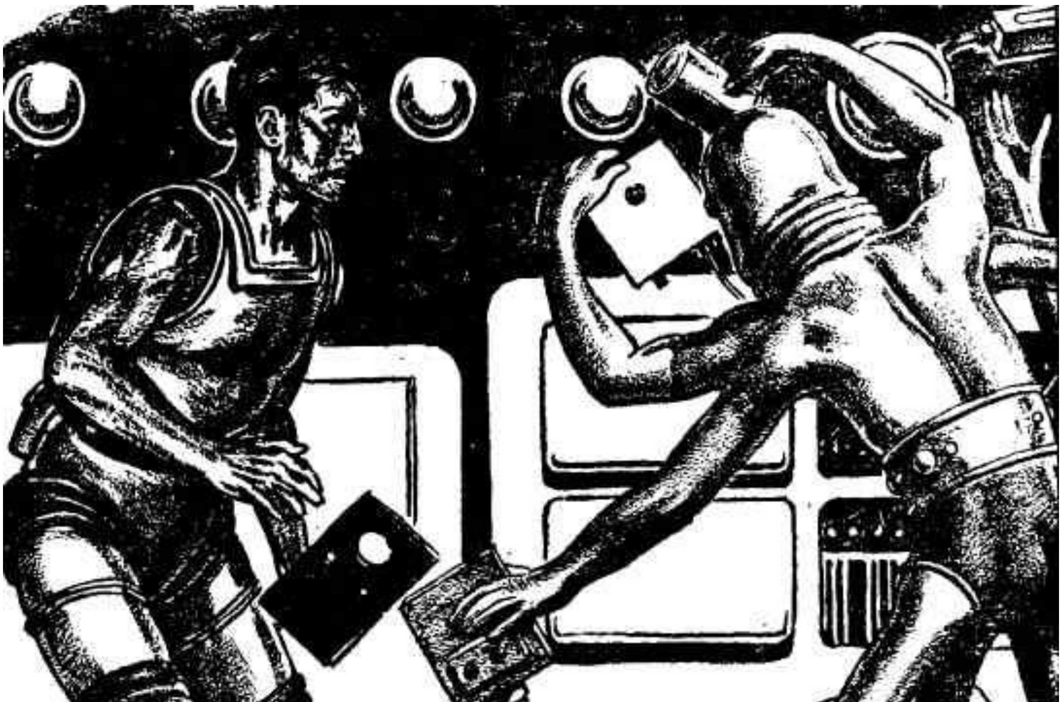
Wrócił do pulpitu ze sterami i spędził kilka minut na sprawdzaniu okablowania i porównywaniu jego układu ze schematem na ścianie. Wiele kabli było urwanych i wisiało luzem. Popodłączał ponownie uszkodzone przewody, jednocześnie w tym samym czasie, udało mu się zupełnie niewidocznie, jednym obrotem trzymanych w ręku szczypiec, zewrzeć kluczowy przekaźnik pilota zdalnego sterowania.

Sam panel Lesbee zamontował tylko mniej więcej. Nie było czasu, żeby go właściwie podłączyć. Następnie, aby mógł w przyszłości łatwo wytłumaczyć swój kolejny ruch, wyciągnął z magazynu klatkę. Przeniósł do niej Dzinga, razem z kajdankami i całym pozostałym sprzętem.

Przed zamknięciem pokrywy, zainstalował w klatce prosty rezystor, który miał wytłumić transmisje Karna na poziomie myśli ludzkich. Urządzenie dlatego było takie proste, ponieważ nie miało charakteru selektywnego. Posiadało jedynie przełącznik włączone/wyłączone, który umożliwiał, bądź zatrzymywał przepływ energii w metalowych ścianach klatki, na poziomie myśli.

Kiedy zakończył instalację urządzenia, wsunął małego pilota sterującego zdalnie *jego* działaniem, do innej kieszeni. Nie aktywował mechanizmu. Jeszcze nie.

Z wnętrza klatki Dzing przekazał telepatycznie:



– Fakt, że te istoty wybrały i specjalnie potraktowały właśnie mnie, może być znaczący. Można wyciągnąć z tego wniosek, że albo jest to kwestia matematycznego przypadku, lub w przeciwnym razie, są one bardzo dobrymi obserwatorami i dzięki temu zauważyły, iż to ja byłem osobą, która kierowała wszystkimi naszymi działaniami. Niezależnie jednak od powodów, próba przerwania akcji, byłaby obecnie bardzo nierozsądna.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Kiedy Lesbee spojrzał na ekrany, na jednym z nich pojawiła się, wysoko, plamka białego światła. Szybo zaczęła przesuwać się w stronę skrzyżowanych linii w samym środku ekranu. Oznaczało to, że reprezentowana przez światełko *Hope of Man*, oraz szalupa ratunkowa, w nieuchronny sposób przesuwają się do miejsca swojego brzemiennego w skutki spotkania.

IV

Instrukcje Browne brzmiały:

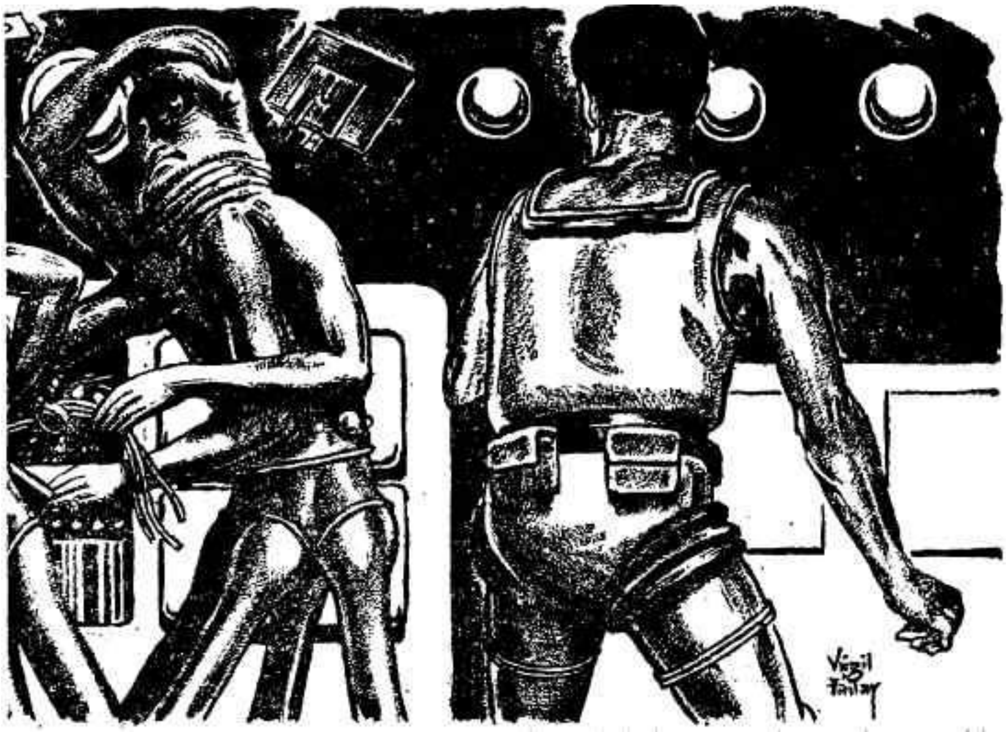
– Proszę przejść do Dolnej Sterówki!

Lesbee skierował swój napędzany elektrycznie wózek, z załadowaną na nim klatką, przez wielką śluzę statku „P" –– i zauważył po drodze, że w pomieszczeniu sterowni śluzy, siedzi drugi oficer Selwyn. Gruba ryba jak na tego rodzaju proste i rutynowe zadanie. Selwyn machnął do niego ręką, z krzywym uśmiechem na twarzy i Lesbee ruszył wózkiem cichym korytarzem.

Nie spotkał na swojej trasie zupełnie nikogo. Cały personel z tej części statku, ewidentnie musiał zostać usunięty. Po pewnym czasie Lesbee, ponury i zdeterminowany, postawił klatkę na podłodze, na środku wielkiego pomieszczenia, i zakotwiczył ją magnetycznie do podłogi.

Kiedy wszedł do biura kapitana, Browne spojrzał na niego z jednego z dwóch foteli sterowniczych, a następnie wstał i zszedł z wyłożonego gumą wysokiego podestu, na ten sam poziom, co Lesbee. Podszedł do niego, uśmiechając się i wyciągnął w jego stronę rękę. Kapitan był wysokim, potężnym mężczyzną, podobnie jak wszyscy Browne. Był niemal o głowę wyższy od Lesbee, przystojny, w sensie całego swojego ogólnego wyglądu. Dwaj mężczyźni, byli w tej chwili sami.

– Cieszę się, że był pan taki szczery – powiedział Browne. – Wątpię, czy mógłbym z panem rozmawiać w tak otwarty sposób, gdybym nie miał pańskiej inicjatywy, jako przykładu.



Ale kiedy uścisnęli sobie ręce, Lesbee był czujny i podejrzliwy. Pomyślał sobie: „Próbuje zniwelować efekt swojej szalonej reakcji. Naprawdę doprowadziłem do tego, że w tym wybuchu zupełnie się otworzył.

Browne mówił dalej, tym samym, serdecznym tonem:

– Przemyślałem sobie to wszystko. Wybory nie wchodzą w rachubę. Na statku wręcz roi się od dysydenckich grup niewykształconych ludzi, z których większość chciałaby tylko wrócić na Ziemię.

Lesbee, który dzielił to samo pragnienie, zachował dyskretne milczenie.

Browne mówił dalej:

– Pan będzie kapitanem na ziemi. Ja zostanę kapitanem na statku. Dlaczego nie mielibyśmy od razu usiąść i opracować wspólny komunikat, na który moglibyśmy się obaj zgodzić, a który potem odczytałbym przez interkom dla wszystkich?

Kiedy Lesbee siadał na foteli koło Browne, myślał sobie: „Co można zyskać przez publicznie ogłoszenie mnie, jako kapitana na powierzchni?”

W końcu doszedł do cynicznego wniosku, że starszy mężczyzna może zyskać przede wszystkim zaufanie Johna Lesbee –– uśpić jego czujność, poprowadzić go określonym torem, oszukać go i w końcu zniszczyć.

Ukradkiem Lesbee sprawdził pomieszczenie. Dolna Sterówka była dużą, kwadratową salą, przylegającą do potężnych silników głównych. Znajdujący się w niej pulpit ze sterami, był dokładnym duplikatem swojego odpowiednika z mostka, zlokalizowanego w najwyższej części statku. Wielka jednostka mogła być sterowana z równą łatwością z obu pulpitów, z tym że wyższy priorytet miały działania z mostka. Oficer na wachcie miał uprawnienia do podejmowania w nagłych wypadkach, decyzji o życiu i śmierci.

Lesbee szybko policzył w głowie i wyszło mu, że na mostku musiał pełnić wachtę pierwszy oficer, Miller. Miller był zaufanym stronnikiem Browne. Człowiek ten prawdopodobnie obserwuje ich na jednym ze swoich ekranów, gotów w każdej chwili udzielić kapitanowi pomocy.

Kilka minut później, Lesbee słuchał w zamyśleniu, jak Browne odczytuje przez interkom ludziom na statku, ich wspólnie ułożony komunikat. Zauważył, że jest nieco zdziwiony i dosyć mocno skonsternowany, absolutnym zaufaniem, jakie ten starszy mężczyzna, musiał pokładać w posiadanej sile i swojej pozycji na statku. To był naprawdę poważny krok, mianowanie swojego największego rywala, do tak wysokiej rangi.

Następny ruch Browne, był równie mocno zaskakujący. Kiedy ciągle jeszcze byli na ekranach, Browne wyciągnął rękę, poklepał Lesbee ciepło po ramionach i oznajmił obserwującej to wszystko widowni:

– Jak zapewne wszyscy państwo wiedzą, John jest jedynym potomkiem oryginalnego kapitana statku. Nikt dokładnie nie wie, co się stało pięćdziesiąt lat temu, kiedy mój dziadek po raz pierwszy przejął dowodzenie. Ale pamiętam starego człowieka, który zawsze czuł, że tylko on wie, w jaki sposób powinny być prowadzone wszystkie sprawy. Wątpię, czy miał choćby odrobinę zaufania do jakiegokolwiek młodego aroganckiego pyszałka, nad którym nie miał pełnej kontroli. Często wydawało mi się, że mój ojciec był raczej ofiarą, a nie beneficjentem temperamentu i poczucia wyższości dziadka.

Browne uśmiechnął się ujmująco.

– W każdym razie, moi drodzy, chociaż nie jesteśmy w stanie ponownie scalić jajek, które kiedyś zostały rozbite, to z pewnością możemy zacząć leczyć rany, bez – w tym miejscu jego głos nagle przybrał twardy ton – negacji faktu, że moje wykształcenie i doświadczenie robi ze mnie właściwą osobę, na dowódcę statku.

Przerwał na chwilę.

– Kapitan Lesbee i ja, podejmiemy teraz wspólnie próbę porozumienia się z wziętą do niewoli inteligentną formą życia, z leżącej pod nami planety. Będziecie państwo mogli wszystko to obserwować, chociaż rezerwujemy sobie prawo do przerwania transmisji, w przypadku wystąpienia dobrych ku temu powodów. – Zwrócił się do Lesbee: – Jak pan myśli, John, od czego powinniśmy zacząć?

Lesbee miał dylemat. Pierwsze poważne wątpliwości, które zaczęły nim targać. Pojawiła się bowiem ewentualność, że kapitan jest rzeczywiście szczery. Była to szczególnie drażliwa możliwość, ponieważ za kilka chwil miała zostać ujawniona część jego własnego planu.

Westchnął w duchu i zdał sobie sprawę, że na tym etapie, nie ma już odwrotu. Pomyślał: „Musimy wyciągnąć na światło dzienne całe to szaleństwo, ponieważ dopiero wtedy będziemy mogli zacząć uważać wszelkie ugody, za prawdziwe.”

Na głos zaś oświadczył stanowczym tonem:

– Może na początek powinniśmy wydobyć naszego jeńca z klatki, tak żebyśmy wszyscy mogli go zobaczyć?

Kiedy promień siłowy uniósł Dzinga, wyciągając go z klatki, a co za tym idzie, przesuwając go poza zakres pola, które tłumiło jego fale myślowe, Karn natychmiast przesłał telepatyczną wiadomość do swojego kontaktu na Alta III:

„Byłem przetrzymywany w ograniczonej przestrzeni, otoczonej metalem, który został naenergetyzowany w celu przeciwdziałania komunikacji. Spróbuję teraz zebrać informacje i ocenić, stan oraz zasady funkcjonowania tego statku…”

W tym miejscu Browne wyciągnął szybko rękę i jednym kliknięciem wyłączył interkom. Po pozbyciu się widowni, zwrócił oskarżycielski wzrok w stronę Lesbee i zapytał:

– Proszę mi wyjaśnić, dlaczego nie raczył pan poinformować mnie o tym, że istoty te komunikują się za pośrednictwem telepatii?

Jego głos przybrał ton groźby, a na twarzy pojawił się mu ślad koloru gniewu.

Nadeszła chwila na odkrycie kart.

Lesbee zawahał się, a potem po prostu wskazał na to jak niepewne były ich relacje. Zakończył mówiąc szczerze:

– Myślałem, że zatrzymując to w sekrecie, mogę dzięki temu nieco dłużej utrzymać się przy życiu, co było z pewnością sprzeczne z pańskimi zamiarami, kiedy wysyłał mnie pan szalupą, jako spisanego na straty.

Browne rzucił ostro:

– Ale w jaki sposób miał pan nadzieję wykorzystać… ?

Przerwał.

– Mniejsza z tym – wymruczał pod nosem.

Dzing ponownie nadawał telepatycznie:

„Pod wieloma względami, ten statek jest bardzo zaawansowany mechanicznie. Silniki napędzane energią atomową są poprawnie zainstalowane. Wszystkie urządzenia automatyczne działają doskonale. Mają sprzęt do wytworzenia potężnego ekranu energetycznego, zaś promień ściągający, który są w stanie wygenerować, sprosta wszystkiemu co mamy my, o podobnej skali mobilności. Istnieje jednak pewna nieprawidłowość w przepływach energii na tym statku, której nie jestem w stanie zinterpretować, z powodu braku doświadczenia. W związku z tym przesyłam odpowiednie dane…”

Dane składały się ze zmiennych pomiarów falowych, ewidentnie –– jak wydedukował Lesbee –– długości fal przepływów energii, związanych z tą „nieprawidłowością”.

Zaalarmowany tym zagadnieniem, Lesbee zaproponował:

– Lepiej niech pan go opuści z powrotem do klatki, abyśmy mogli przeanalizować, o czym on w ogóle mówi.

Browne tak zrobił –– podczas gdy Dzing przez cały czas nadawał telepatycznie:

„Jeżeli to, co sugerujecie jest prawdą, to te istoty znajdują się całkowicie na naszej łasce…”

Cięcie!

Browne włączył z powrotem interkom.

– Przepraszam, że musiałem przerwać transmisję – powiedział. – Może będziecie państwo zainteresowani informacją, że udało nam się dostroić do impulsów myślowych więźnia i przechwyciliśmy jego rozmowy z kimś, znajdującym się na powierzchni planety. To nam daje pewną przewagę. – Powiedział do Lesbee. – Czy nie tak?

Browne wyraźnie nie okazywał żadnego zaniepokojenia ostatnim stwierdzeniem Dzinga, które ciągle szokowało Lesbee. „… całkowicie na naszej łasce…”, z pewnością oznaczało dokładnie właśnie to. Zdumiewało go, jak Browne mógł nie dostrzec tak ważnej kwestii.

Browne zwrócił się do niego:

– Jestem podekscytowany tą całą telepatią! Gdyby udało nam się rozwinąć nasze własne impulsy telepatyczne, byłoby to niesamowity przełom w komunikacji. Być może zdołamy wykorzystać tutaj zasady działania urządzeń do zdalnego sterowania lądowaniem, które, jak pan przecież dobrze wie, mogą transmitować ludzkie myśli, na prostym, topornym poziomie, na którym zwykłe pasma energetyczne zakłócane są przez intensywne pola niezbędne do operacji lądowania.

Lesbee szczególnie w tej sugestii zainteresowało to, że miał w swojej kieszeni urządzenie do zdalnego sterowania, wykorzystujące dokładnie właśnie takie, mechanicznie wytworzone impulsy myślowe. Niestety, sterowało ono szalupą. Prawdopodobnie dobrze by było dostroić je również do sterowania systemem lądowania statku. Był to problem, o którym myślał już wcześniej, a teraz Browne otworzył drogę do realizacji prostego rozwiązania w tym kierunku.

Starał się utrzymać głos pod kontrolą, kiedy zaproponował:

– Panie kapitanie, proszę pozwolić mi oprogramować te układy analogowe lądowania, podczas gdy pan przygotuje odpowiedni film komunikacyjny. W ten sposób będziemy gotowi do tego z obu kierunków.

Browne zdawał się ufać mu kompletnie, ponieważ zgodził się na to natychmiast.

Na polecenie Browne, przyciągnięto projektor filmowy na kółkach. Szybko zamontowano go na solidnych wspornikach, w jednym końcu pomieszczenia. Operator i trzeci oficer, Mindel –– który razem z nim przyszedł do sterówki –– przypięli się pasami w dwóch przylegających do siebie fotelach, przymocowanych do projektora, i najwyraźniej gotowi byli już do pracy.

W czasie, kiedy zajmowano się tymi wszystkimi przygotowaniami, Lesbee łączył się z różnego rodzaju personelem technicznym. Tylko jeden z techników zaprotestował:

– Ale, John – powiedział, – w ten sposób stworzymy system podwójnego sterowania, a szalupa będzie miała priorytet w stosunku do statku. To bardzo niezwykłe.

To było bardzo niezwykłe. Ale właśnie urządzenie do sterowania szalupą, znajdowało się w jego kieszeni i mógł szybko po nie sięgnąć. Tak więc twardo oświadczył:

– Czy może chcesz porozmawiać z kapitanem Browne? Chcesz, żeby on ci to potwierdził?

– Nie, nie – wątpliwości inżyniera zdawały się rozwiewać. – Słyszałem, że zostałeś mianowany współ-kapitanem. To ty jesteś szefem. Będzie tak jak chcesz.

Lesbee odłożył telefon działający w obwodzie zamkniętym, przez który rozmawiał, i odwrócił się. Zobaczył wtedy, że film jest już gotów do odtworzenia, a Browne trzyma palce na przyrządach sterujących promiennikiem podnośnika. Starszy mężczyzna spoglądał na niego z pytaniem w oczach.

– Czy mam już zaczynać? – spytał go kapitan.

W tej niemal ostatecznej chwili, Lesbee poczuł do siebie odrazę.

Niemal natychmiast uświadomił sobie, że jedyną alternatywą do tego, co chciał zrobić Browne, było ujawnienie jego sekretnej wiedzy.

Przez chwilę wahał się, rozdzierany wątpliwościami. Potem powiedział:

– Czy mógłby pan to wyłączyć? – Wskazał ręką na interkom.

Browne ogłosił widowni:

– Moi drodzy, połączymy się z państwem ponownie, mniej więcej za minutę. – Przerwał połączenie i spojrzał pytającym wzrokiem na Lesbee.

Lesbee oznajmił mu przyciszonym głosem:

– Panie kapitanie. Muszę pana poinformować, że sprowadziłem Karna na pokład, w nadziei wykorzystania go przeciwko panu.

– No cóż, to bardzo szczere i otwarte wyznanie – odparł oficer bardzo delikatnym tonem.

– Wspominam o tej sprawie – mówił dalej Lesbee, – ponieważ jeżeli pan również miał podobne motywy na przyszłość, powinniśmy do końca oczyścić atmosferę, przed podjęciem tej próby komunikacji.

Z szyi Browne zaczął rozkwitać kwiat czerwieni, rozprzestrzeniając się na całą twarz. W końcu kapitan powoli oświadczył:

– Nie wiem w jaki sposób mógłbym pana do tego przekonać, ale ja naprawdę nie miałem żadnych ukrytych planów.

Lesbee przyglądał się otwartemu obliczu Browne i nagle zrozumiał, że oficer jest w stosunku do niego szczery. Browne zaakceptował zaproponowany mu kompromis. Rozwiązanie z łączoną funkcją dwóch kapitanów, było dla niego możliwe do przyjęcia.

Siedząc w tym miejscu, Lesbee doświadczył ogromnej radości. Musiało minąć parę sekund, zanim sobie uświadomił, co leżało u podstaw tego intensywnego, przyjemnego podekscytowania. Było to po prostu odkrycie, że… działała komunikacja między nimi. Mógł powiedzieć, to co uważał za prawdę i wiedział, że zostanie wysłuchany… jeżeli miało to jakiś sens.

Wydawało się mu, że jego prawda ma całą masę sensu. Zaoferował Browne pokój na pokładzie statku. Pokój za pewną cenę, oczywiście, ale

ciągle był to jednak pokój. I w tej chwili poważnego zagrożenia, Browne dostrzegł pełną wartość tego rozwiązania.

Podobnie oczywiste, stało się to również dla Lesbee.

Bez dalszych wahań, opowiedział Browne, że stworzenia, które dokonały abordażu szalupy, były robotami –– nie były żywymi istotami.

Browne pokiwał z zamyśleniem głową. W końcu stwierdził:

– Nie rozumiem jednak, w jaki sposób mógłby pan to wykorzystać do przejęcia statku?

Lesbee cierpliwie wyjaśnił:

– Jak pan wie, sir, ten system sterowania zdalnym lądowaniem, korzysta z pięciu podstawowych pojęć, które emitowane są z dużą intensywnością, na poziomie myśli. Trzy z nich służą bezpośrednio do sterowania –– w górę, w dół i na bok. Intensywne pola magnetyczne, wytwarzane przez każde z nich, mogłyby częściowo spowodować zatory w złożonych procesach myślowych robota. Czwarte i piąte pojęcie, są instrukcjami do odpalenia ciągu, odpowiednio, w górę lub w dół. Siła użytego ciągu zależna jest od poziomu na jaki ustawione jest sterowanie. Ponieważ wykorzystywana tutaj energia jest nie do odparcia dla robota, te proste polecenia, powinny przejąć nad nim kontrolę. Kiedy pierwszy z nich wszedł na pokład szalupy, skierowałem na niego czujnik skanera –– niewykrywalnego. Zarejestrował on dwa źródła zasilania, jedno skierowane do przodu, a drugie do tyłu, na poziomie jego klatki piersiowej. To właśnie dlatego trzymałem go na plecach, kiedy go tutaj przywiozłem. Faktem jednak jest, że mógłbym go umieścić pod kątem, mierząc w określony cel, i aktywować go przy pomocy polecenia cztery, albo pięć, w ten sposób niszcząc wszystko, co znalazłoby się na drodze płomienia wybuchu. Naturalnie podjąłem wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa, aby się upewnić, że stanie się to jedynie w chwili, gdy wyjawi pan, co ma pan zamiar zrobić. Jedno z tych zabezpieczeń, powinno umożliwić nam wychwycenie myśli tego stworzenia, bez…

Mówiąc to, żarliwie włożył rękę do kieszeni, mając zamiar pokazać starszemu mężczyźnie, małe urządzenie do włączania/wyłączania, dzięki któremu –– kiedy było w pozycji wyłączone –– byli w stanie słuchać myśli Dzinga, bez wyciągania go z klatki.

Urwał jednak swoje wyjaśnienia w pół słowa, ponieważ nagle na twarzy kapitana Browne, zaczął pojawiać się bardzo brzydki wyraz.

Wielki mężczyzna popatrzył na trzeciego oficera, Mindela.

– No dobrze, Dan – powiedział do niego. – Jak myślisz, czy to o to chodziło?

Lesbee zauważył ze wstrząsem, że Mindel miał na uszach słuchawki wzmacniacza dźwięków. Musiał słyszeć każde słowo, jakie on i Browne, wymienili między sobą.

Mindel skinął głową.

– Tak, panie kapitanie – potwierdził. – Zdecydowanie wydaje mi się, że powiedział nam już to, czego chcieliśmy się od niego dowiedzieć.

Lesbee zdał sobie sprawę, że Browne wypiął się z pasa bezpieczeństwa, zabezpieczającego przed zmianami przyśpieszenia, i odszedł na kilka kroków od swojego fotela. Oficer odwrócił się do niego, stając w sztywno wyprostowanej pozie, i oznajmił formalnym tonem:

– Inżynierze Lesbee, usłyszeliśmy twoje przyznanie się do rażącego zaniedbania swoich obowiązków, zawiązania konspiracji w celu obalenia prawowitego rządu tego statku, knucia spisków dla zniszczenia istot ludzkich przy wykorzystaniu obcych stworzeń i innych wyznanych nam, niewypowiedzialnych zbrodni. W tej ekstremalnie niebezpiecznej sytuacji, usprawiedliwiona jest natychmiastowa twoja egzekucja, bez formalnego przewodu sądowego. Dlatego więc, niniejszym, skazuję cię na śmierć i rozkazuję trzeciemu oficerowi, Danowi Mindelowi, aby…

Jego głos osłabł, a następnie zamarł mu w gardle.

V

Kiedy kapitan wygłaszał swój wyrok, wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze Lesbee nacisnął przycisk „Wyłączone”, urządzenia sterującego działaniem klatki. Był to gest zupełnie automatyczny. Konwulsyjny, spazmatyczny ruch ręki, wynikający wyłącznie z jego oszołomienia. Był to również gest całkowicie pozbawiony jakiejś myśli. Z tego wszystkiego, co do tej pory wiedział, uwolnienie telepatii Dzinga, nie stwarzało mu żadnych użytecznych możliwości. Jego jedyną nadzieją, jak sobie to niemal natychmiast uświadomił, było przełożenie dłoni do drugiej kieszeni kurtki i użycie urządzenia do zdalnego sterowania lądowaniem, tajemnicy którą tak naiwnie nieomal nie wyjawił kapitanowi Browne.

Drugą rzeczą, która się wydarzyła w tym czasie, był sam Dzing, który uwolniony spod kontroli mentalnej, zaczął nadawać telepatycznie:

„Ponownie wolny, i tym razem oczywiście już na stałe! Właśnie przed momentem aktywowałem, przy pomocy zdalnego sterowania, przekaźniki, które za kilka chwil uruchomią silniki tego statku. Naturalnie zresetowałem przy tym mechanizm kontrolowania współczynnika przyśpieszenia…”

Jego myśli musiały stopniowo przebić się do głowy kapitana Browne, ponieważ w tym właśnie momencie oficer niepewnie przerwał wygłaszanie swojego wyroku.

Dzing nadawał dalej:

„Zweryfikowałem waszą analizę. Statek nie ma wewnętrznych przepływów energetycznych, charakterystycznych dla statku międzygwiezdnego. Tym dwunogim istotom nie udało się więc odkryć Efektu Szybkości Światła, który jako jedyny umożliwia osiągnięcie prędkości trans-świetlnych. Podejrzewam, że odbycie tej podróży, zajęło

im wiele pokoleń, i obecnie znajdują się naprawdę daleko od swojej bazy macierzystej. Jestem więc pewien, że mogę schwytać ich wszystkich.”

Lesbee wyciągnął rękę, złapał za interkom i wrzasnął do nadajnika:

– Wszystkie stanowiska, przygotować się do alarmowego przyśpieszenia! Łapać się wszystkiego co macie pod ręką!

Do Browne zaś krzyknął:

– Proszę natychmiast na pański fotel –– *szybko*!

Jego działania, stanowiły automatyczną reakcję na niebezpieczeństwo. Natychmiast jak tylko wypowiedział te słowa, dotarło do niego, że nie ma żadnego interesu w przeżyciu kapitana Browne. A tak prawdę mówiąc, to jedynym powodem dla którego ten człowiek znalazł się w niebezpieczeństwie, było to, że odszedł od swojego fotela z pasem bezpieczeństwa, tak aby blaster Mindela mógł zabić Lesbee, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Browne ewidentnie zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie nad nim zawisło. Rzucił się w kierunku fotela sterowniczego, od którego odpiął się dopiero parę chwil temu. Jego wyciągniętym rękom brakowało może stopę, lub nieco więcej, kiedy zatrzymało go uderzenie Przyśpieszenia Jeden. Stał tam, szarpiąc się jak człowiek, który uderzył w niewidoczną, ale bardzo mocną ścianę. W następnej chwili pociągnęło go do tyłu Przyśpieszenie Dwa i rzuciło na wznak na podłogę. Zaczął ześlizgiwać się w stronę tylnej ściany pomieszczenia, przemieszczając się coraz szybciej i szybciej, a ponieważ zachował zimną krew i przytomność umysłu, docisnął z całej siły do podłogi rozcapierzone dłonie i podeszwy grubych, nagumowanych butów, próbując w ten sposób spowolnić ruch swojego ciała.

Lesbee wyobraził sobie innych ludzi, na całym statku, desperacko próbujących ratować swoje życie. Jęknął w duchu, ponieważ wypadek dowódcy, był prawdopodobnie wielokrotnie powielany we wszystkich innych częściach statku.

Kiedy Lesbee jeszcze myślał o tym, Browne dopadło Przyśpieszenie Trzy. Jak wystrzelony z katapulty głaz, pomknął w stronę tylnej ściany. Była ona grubo wyściełana, aby chronić życie ludzi, tak że zadziałała jak guma, amortyzując nieco uderzenie. Jednak materiał wykładziny zachował elastyczność tylko przez chwilę.

Przyśpieszenie Cztery przyszpiliło Browne wciskając go do połowy ciała w wyściełaną ścianę. Z głębin swojego więzienia, udało mu się jednak wydać stłumiony krzyk:

– Lesbee, wyceluj na mnie promień podnośnika! Uratuj mnie! Zrobię to samo dla ciebie. Ja…

Przyśpieszenie Pięć, zdusiło te słowa.

Błaganie mężczyzny, wprawiło Lesbee w stan chwilowego zdumienia. Był naprawdę zdziwiony, że Browne miał nadzieję na jego litość… po tym wszystkim, co się stało.

Udręczone słowa Browne, wywołały u niego tylko jeden efekt. Przypomniały mu, że jest pewna rzecz, którą musi zrobić. Zmusił swoją dłoń i przedramię, do sięgnięcia do pulpitu sterującego i wycelowania promienia ściągającego podnośnika, tak by solidnie przytrzymać trzeciego

oficera Mindela i kamerzystę. Okazało się, że jego intensywny wysiłek, wykonany został dosłownie w ostatniej chwili. Przyśpieszenie następowało po przyśpieszeniu, czyniąc wszelki ruch niemożliwym. Czas pomiędzy kolejnymi zalewami narastającej szybkości, robił się coraz dłuższy. Powolnie biegnące minuty, zdawało się, że rozciągały się w godziny, a potem w wiele godzin. Lesbee był wciśnięty w swój fotel, jakby znalazł się w uchwycie stalowych dłoni. Czuł, że oczy robią mu się szkliste, a ciało już od dłuższego czasu straciło wszelkie czucie.

Coś zauważył.

Wartości kolejnych przyśpieszeń, były różne od tych, które dawno temu zalecił oryginalny Tellier. Rzeczywisty przyrost nacisku z przodu, za każdym razem był mniejszy.

Uświadomił sobie jeszcze coś innego. Już od dłuższego czasu, nie odbierał żadnych myśli pochodzących od Karna.

Nagle poczuł dziwne przesunięcie w szybkości. Fizyczne uczucie nieznacznego, bardzo nieznacznego, ruchu kątowego, towarzyszącego zazwyczaj jakiemuś manewrowi.

Powoli, metalo-podobne taśmy, uwolniły jego ściśnięte ciało. Uczucie odrętwienia zastąpione zostało przez nakłucia, jakby tysięcy malutkich igiełek. Zamiast miażdżącego całe ciało przyśpieszenia, czuło się tylko stały, mocny napór.

Był to napór, który w przeszłości przyjmował za równoważny sile ciężkości.

Lesbee poruszył się z nadzieją i kiedy poczuł, że może się przesunąć, zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Sztuczna grawitacja została wyłączona. Jednocześnie statek wykonał jakby pół obrotu wewnątrz swojego zewnętrznego pancerza. To działała teraz napierająca od dołu siła napędu, dając stałe przyśpieszenie o wartości jednego g.

Dopiero w tej późnej, bardzo późnej chwili, włożył rękę do kieszeni, w której trzymał urządzenie do zdalnego sterowania mechanizmem bezpilotowego lądowania. Uaktywnił je.

– To powinno dać mu trochę do myślenia – powiedział na głos do siebie z gwałtownym gniewem.

Ale jeżeli Dzing przekazywał coś telepatycznie swoim panom, to nie odbywało się to już na poziomie myśli ludzkich, jak wywnioskował po chwili Lesbee z nieszczęśliwą miną.

Eter był zupełnie cichy.

Stopniowo docierała do niego świadomość czegoś więcej. Statek inaczej pachniał: lepiej, przyjemniej, czyściej.

Wzrok Lesbee przeskoczył na tarcze wskaźników szybkości, znajdujące się na pulpicie sterowniczym. Liczby, jakie na nich odczytał, były zupełnie nie do uwierzenia. Wskazywały one, że statek leci prędkością równą sporej części szybkości światła.

Lesbee wpatrywał się w wyświetlane wartości, z niedowierzaniem.

„Nie mieliśmy aż tak dużo czasu!” pomyślał. „Jak mogliśmy osiągnąć tak dużą prędkość, tak szybko… W ciągu zaledwie kilku godzin, rozpędzić się niemal do szybkości światła!

Siedząc tam i ciężko oddychając, walcząc o to aby jak najszybciej otrząsnąć się z efektów tak długiego przyśpieszania, poczuł fantastyczną realność wszechświata. W czasie całego stulecia powolnego lotu przez kosmos, *Hope of Man*, miała potencjalną możliwość osiągnięcia tak niesamowicie większej szybkości.

Zwizualizował serie przyśpieszeń, z takim znawstwem zaprogramowane przez Dzinga i dzięki temu osiągające przejście do nowego stanu materii pozostającej w ruchu. Ten, jak to nazwał robot Karnów, „efekt szybkości światła”.

„A Tellier tego nie znalazł” – pomyślał sobie.

Wszystkie te eksperymenty, które fizyk wykonywał z tak żmudną pieczołowitością oraz zostawił ich dokładne zapisy, nie pozwoliły mu trafić na ślad wielkiego odkrycia.

Nie dostrzegł go! I z tego powodu pełen statek istot ludzkich musiał wędrować przez wiele pokoleń przez czarne głębiny przestrzeni międzygwiezdnej.

Po drugiej stronie pomieszczenia, Browne chwiejnie zbierał się na nogi. Mruczał pod nosem:

– … Lepiej wrócić… na fotel pilota…”

Zrobił zaledwie kilka niepewnych kroków, kiedy jakby zwaliła się na niego świadomość całej sytuacji. Podniósł głowę do góry i popatrzył szaleńczym wzrokiem na Lesbee.

– Och! – powiedział. Dźwięk ten wydawał się dobywać z wnętrza jego gardła, tak jakby sapnięcie pełne przerażonego zrozumienia.

Lesbee złapał Browne zestawem promieni ściągających, mówiąc:

– Tak, to prawda. Patrzy pan na swojego wroga. Lepiej niech pan zacznie mówić. Nie mamy za wiele czasu.

Browne zrobił się kompletnie biały. Ale jego usta nie zostały unieruchomione, tak więc był w stanie chrapliwie wykrztusić:

– Zrobiłem to, co zrobiłby każdy legalny rząd w przypadku zagrożenia. Problemem zdrady zajmowałem się tylko ogólnie, poświęcając czas wyłącznie na to, aby się dowiedzieć kto wchodził w skład spisku.

Lesbee przyszło do głowy coś nowego, tym razem na temat Millera na mostku. Pośpiesznie obrócił Browne i przestawił go przed siebie.

– Proszę oddać mi swój blaster – polecił. – Kolbą do mnie.

Uwolnił rękę drugiego mężczyzny, na tyle by mógł sięgnąć nią do kabury i podać mu wyciągniętą broń.

Lesbee poczuł się dużo lepiej, kiedy wziął broń do ręki. Ale po chwili przyszedł mu do głowy inny pomysł. Ostro polecił:

– Mam zamiar unieść pana w górę, nad klatkę, i nie chcę, aby pierwszy oficer Miller nam w tym przeszkadzał. Czy słyszał pan to, *panie Miller*?

Od strony komunikatora, nie było żadnej odpowiedzi.

Browne spytał z niepokojem:
– Dlaczego akurat nad klatkę?
Lesbee nie odpowiedział od razu. W milczeniu manipulował promieniem ściągającym, aby ustawić Browne we właściwej pozycji. Kiedy już tam wisiał, Lesbee zawahał się. Najbardziej martwiło go teraz pytanie, dlaczego znikły impulsy myślowe Karna? Prześladowało go dręczące uczucie, że coś było naprawdę, bardzo nie tak.
Przełknął ślinę i powiedział:
– Proszę podnieść pokrywę.
Ponownie uwolnił rękę Browne. Wielki mężczyzna wyciągnął ją ostrożnie, wysunął uchwyt, a następnie pociągnął go do góry i spojrzał pytająco na Lesbee.
– Proszę zajrzeć do środka – polecił mu Lesbee.
Browne odparł zjadliwie:
– Nawet na sekundę nie zapomina pan…
Przerwał, ponieważ zajrzał do klatki. Wydał z siebie głośny krzyk:
– Jego tutaj nie ma!

VI

Lesbee zaczął dyskutować z Browne nad kwestią zniknięcia Karna.
Decyzja o tym, była z jego strony czymś zupełnie nagłym. Kwestia, gdzie może znajdować się Dzing, nie była problemem, z którym mógłby uporać się tylko sam.
Rozpoczął od pokazania kapitanowi wskazań przyrządów, na podstawie których można było określić olbrzymią prędkość statku, i kiedy informacje te zostały zaakceptowane przez starszego mężczyznę, Lesbee po prostu powiedział:
– Co się stało? Gdzie on zniknął? W jaki sposób mogliśmy przyśpieszyć do prędkości niewiele tylko niższej od 186 000 mil na sekundę, w tak krótkim odcinku czasu?
Opuścił wielkiego mężczyznę na podłogę, dając mu trochę luzu w uchwycie promienia ściągającego, ale nie zmniejszając jego mocy. Browne stał, w widoczny sposób głęboko zamyślony. W końcu skinął głową.
– No, dobrze – powiedział. – Wiem co się stało.
– Proszę mi powiedzieć.
Browne zmienił temat, mówiąc zdecydowanym tonem:
– Co ma pan zamiar ze mną zrobić?
Lesbee przez moment wpatrywał się w niego niedowierzającym wzrokiem.

– A więc chce pan zatrzymać te informacje dla siebie? – zaczął się dopytywać.

Browne rozłożył ręce.

– A co innego mógłbym zrobić? Dopóki nie poznam swojego losu, nie mam nic do stracenia.

Lesbee stłumił silną chęć, aby podbiec i solidnie walnąć swojego więźnia. W końcu zapytał:

– A czy według pańskiego osądu, opóźnienie nie jest niebezpieczne?

Browne w odpowiedzi milczał, ale po policzku spłynęła mu kropla potu.

– Ja nie mam nic do stracenia – powtórzył tylko.

Wyraz twarzy Lesbee, musiał go jednak zaalarmować, ponieważ szybko jeszcze dodał:

– Niech pan posłucha, nie ma żadnej potrzeby, aby zawiązywać jeszcze jakieś konspiracje. Pan, przecież tak naprawdę, chce tylko wrócić do domu, nieprawdaż? Czy pan nie rozumie, że stosując tę nową metodę przyśpieszania, będziemy mogli dolecieć na Ziemię, w ciągu *kilku miesięcy*!

Przerwał. Wydało się, że przez chwilę zastanawia się, co zrobić.

Lesbee warknął z gniewem:

– Kogo pan próbuje oszukać? Miesięcy! Nasza faktyczna odległość od Ziemi, wynosi kilkanaście lat świetlnych. Chciał pan chyba powiedzieć lat, a nie miesięcy.

Browne zawahał się po raz kolejny:

– W porządku, parę lat. Ale bynajmniej nie całe życie. A więc, jeżeli obieca pan, zaprzestania dalszych spisków przeciwko mnie, ja również obiecam…

– *Pan mi* obieca! – gwałtownie odpowiedział mu Lesbee. Przez moment był zaskoczony, niespodziewaną próbą szantażu Browne. Ale to chwilowe uczucie porażki już uleciało. Wiedział teraz, z chłodną furią, że nie zgodzi się na żadne tego typu nonsensy.

Oznajmił twardym, bezkompromisowym tonem:

– Panie Browne, dwadzieścia sekund po tym, jak skończę mówić, pan ma zacząć to robić. Jeżeli nie, to będę panem obijał wszystkie ściany tego pomieszczenia. Naprawdę to zrobię!

Browne ponownie zbladł.

– Czy pan zamierza mnie zabić? To wszystko, czego chciałbym się dowiedzieć. Proszę posłuchać… – ton jego głosu był ponaglający – nie musimy już dalej walczyć. Możemy lecieć do domu. Czy pan tego nie rozumie? To długie szaleństwo, niemal już się kończy. Nikt z nas nie musi umierać.

Lesbee wahał się co zrobić. Słowa wielkiego mężczyzny, były co najmniej częściowo prawdziwe. Próbował co prawda zmienić kilkanaście lat, tak by zabrzmiało to jak kilkanaście dni, albo co najwyżej kilkanaście tygodni. Nie można jednak zaprzeczyć, że był to krótki okres, w porównaniu z podróżą trwającą stulecie, która jeszcze niedawno była jedyną możliwością.

Lesbee zastanawiał się: „Czy ja naprawdę chciałbym go zabić?”

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, trudno było uwierzyć, że mógłby to zrobić. No dobrze. A jeżeli nie śmierć, to co? Siedział wahając się. Krytycznie cenne sekundy mijały, a on nie widział żadnego rozwiązania. W końcu zdesperowany pomyślał:

„Muszę mu na razie ustąpić. W tej sytuacji, poświęcanie nawet paru chwil, na rozmyślania o takich sprawach, to absolutne szaleństwo.”

Na głos, oznajmił z pełną frustracją:

– Obiecuję panu na razie tyle. Jeżeli wymyśli pan w jaki sposób mógłbym się poczuć bezpieczny, na dowodzonym przez pana statku, uczciwie rozważę pański plan. A teraz, proszę pana, niech pan w końcu zacznie mówić.

Browne skinął głową.

– Akceptuję tę obietnicę – stwierdził. – Mamy tutaj do czynienia z Teorią Kontrakcji Lorentza – Fitzgeralda. Tyle, że to już nie jest żadna teoria. Znaleźliśmy się w świecie, w którym jest ona rzeczywistością.

Lesbee miał wątpliwości:

– Ale osiągnięcie prędkości bliskiej szybkości światła, zajęło nam tylko parę godzin.

Browne wyjaśniał:

– W miarę zbliżania się do szybkości światła, przestrzeń wokół nas coraz bardziej się skraca, zaś czas kompresuje. To, co wydawało się trwać kilka godzin, w normalnym czasie i przestrzeni, trwałoby kilka dni.

Wyjaśnienia Browne były raczej odmienne, niż trudne. Lesbee musiał przestawić swój umysł, tak by przysłonić blask starych koncepcji i nawyków myślowych, aby bardziej subtelne cienie fenomenu super-szybkości, mogły zabłysnąć w jego świadomości.

Kompresja czasu, jak wyjaśniał to Browne, miała charakter stopniowy. Szybka początkowa seria przyśpieszeń, w oczywisty sposób została zaprojektowana, aby unieruchomić ludzi na statku. Kolejne przyrosty, prowadzone były zgodnie ze wzorcem, niezbędnym do dojścia do ultra-szybkości, jaką w końcu osiągnięto.

Ponieważ napęd ciągle działał, jasne było, że statek napotyka jakiegoś rodzaju opór, wynikający może z osnowy samej przestrzeni.

Nie było czasu, aby przedyskutować kwestie techniczne. Lesbee zaakceptował niezwykły charakter obecnej rzeczywistości i szybko zapytał:

– No dobrze, ale gdzie jest Dzing?

– Osobiście przypuszczam – odparł mu Browne, – że on nie zabrał się z nami.

– Co pan przez to rozumie?

– Skracające się czas i przestrzeń, na niego nie oddziaływały.

– Ale… – rozpoczął niepewnie Lesbee.

– Proszę posłuchać – szorstko oznajmił Browne, – niech pan mnie nie pyta, jak on to zrobił. Wyobrażam sobie, że pozostał we wnętrzu klatki, do chwili kiedy nie ustało przyśpieszanie. Potem bez większego trudu uwolnił się z zamkniętych elektrycznie unieruchamiających go urządzeń, wyszedł sobie z klatki i udał się gdzieś, do jakiejś innej części statku. Nie musiał

się przy tym specjalnie śpieszyć, ponieważ do tego czasu działał już z szybkością, powiedzmy, pięćset razy większą niż tempo naszego życia.

Lesbee zauważył:

– Ale to oznacza, że jest na wolności już od trzech godzin –– swojego czasu. Co on przez ten czas robił?

Browne przyznał, że nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

– Ale rozumie pan chyba – wskazał z niepokojem, – że właśnie o to mi chodziło, kiedy mówiłem o powrocie na Ziemię. Nie mamy czego szukać w tym regionie kosmosu. Te istoty znacznie nas wyprzedzają pod względem naukowym.

Jego cel był oczywisty do określenia. Lesbee pomyślał: „Wraca do *naszej* walki. To jest dla niego ważniejsze, niż jakieś tam zniszczenia, które może spowodować prawdziwy wróg.

Przypomniał sobie mgliście o książki, w których czytał, na temat walki o władzę, przez cały okres dziejów Ziemi. Jak ludzie intrygowali, aby zdobyć supremację, podczas gdy hordy najeźdźców rozbijały i wlewały się przez bramy. Browne był prawdziwym potomkiem duchowym, tych wszystkich szalonych ludzi.

Powoli Lesbee odwrócił się od niego i popatrzył na wielki pulpit. Przytłaczała go przede wszystkim myśl, w jaki sposób można walczyć ze stworzeniem, które porusza się pięćset razy szybciej niż ty?

VII

Lesbee nagle przeszyło dziwne uczucie, obraz… W każdym ustalonym momencie czasu, Dzing musiał być rozmytą mgiełką. Świecącym miejscem. Ruchem tak szybkim, że nawet jeśli padło na niego spojrzenie, jego już tam nie było, ponieważ przemieścił się do innej części statku –– i z powrotem.

A przecież Lesbee wiedział ile czasu zajmowało pokonanie wielkiego statku z jednego końca na drugi. Normalny czas przejścia istoty ludzkiej wielkim korytarzem, określanym jako Centralny A, wynosił dwadzieścia, a nawet dwadzieścia pięć minut.

Droga w tą i z powrotem, zajmowała Karnowi pełne sześć sekund. Na swój sposób był to całkiem znaczący odcinek czasu, ale kiedy Lesbee zastanowił się nad nim przez chwilę, poczuł wręcz przerażenie.

W jaki sposób mogli bronić się przed stworzeniem, które miało nad nimi przewagę tak wielkiej różnicy czasu?

Zza pleców Lesbee odezwał się Browne:

– Dlaczego nie wykorzysta pan przeciwko niemu, tego urządzenia do zdalnego sterowania lądowaniem, które zbudował pan za moim pozwoleniem?

Lesbee przyznał:

– Próbowałem go użyć, zaraz jak tylko ustało przyśpieszenie. Ale on musiał być tutaj z powrotem, zanim zdążyłem to zrobić.

– Ale to nie powinno czynić żadnej różnicy – stwierdził Browne.

– Słucham? – Lesbee był wyraźnie zaskoczony.

Browne otworzył usta, ewidentnie mając zamiar to wyjaśnić, ale po chwili zamknął je. W końcu powiedział:

– Proszę sprawdzić, czy interkom jest wyłączony.

Lesbee spełnił jego prośbę. Ale uświadomił sobie, że Browne znów coś knuje. Oznajmił więc, i tym razem w jego głosie zabrzmiała złość:

– Ja tego nie rozumiem, a pan tak. I tak jest prawda.

– Tak – powiedział Browne. Mówił spokojnie, ale w widoczny sposób powstrzymywał ekscytację. – Wiem w jaki sposób pokonać to stworzenie. To stawia mnie w zupełnie nowej pozycji negocjacyjnej.

Oczy Lesbee zwęziły się do wąskich szparek.

– Do diabła z panem, nie będzie żadnych negocjacji. Proszę mi powiedzieć, albo inaczej…!

Browne pośpiesznie wyjaśnił:

– Ja naprawdę nie próbuję sprawiać kłopotów. Albo mnie pan zabije, albo dojdziemy do jakiegoś porozumienia. Chciałbym tylko wiedzieć, na czym to porozumienie ma polegać, ponieważ oczywiście i tak się na nie zgodzę.

Lesbee odparł:

– Myślę, że powinniśmy przeprowadzić wybory.

– Zgadzam się – natychmiast odpowiedział mu Browne. – Ma pan to załatwione. – Przerwał. – A teraz proszę wypuścić mnie z tych promieni ściągających, a ja panu pokażę najlepszą sztuczkę czasoprzestrzenną, jaką pan widział w życiu, i będzie to oznaczało koniec Dzinga.

Lesbee spoglądał w twarz mężczyzny, widząc w niej tę samą otwartość, tę samą szczerą uczciwość, która gościła na nim przed wydaniem rozkazu jego egzekucji, i pomyślał sobie: „Co on może mi zrobić?”

Rozważał różne możliwości, aż w końcu pomyślał: „Ma nade mną przewagę większej wiedzy –– najgroźniejszej broni na świecie. Jedyne w czym tak naprawdę mogę pokładać swoje nadzieje, to użycie w ostatecznej rozgrywce przeciwko niemu, *mojej* wiedzy o różnorodnych szczegółach na poziomie technicznym.

Ale… co Browne mógł przeciwko niemu planować?

Niezadowolony, Lesbee oświadczył drugiemu mężczyźnie:

– Zanim pana uwolnię, chciałbym pana podnieść do Mindela. Kiedy to zrobię, poda mi pan jego blaster.

– Pewnie – obojętnie odparł Browne.

W kilka chwil później, wręczył Lesbee broń Mindela. A więc, to nie o to chodziło.

Lesbee pomyślał ponownie:

„Miller siedzi na mostku… czy mogło tak być, że kiedy ja stałem odwrócony tyłem do pulpitu, Miller przesłał mu sygnał błyskowy, żeby był gotowy?”

Być może, podobnie jak Browne, Miller został tymczasowo obezwładniony podczas okresu przyśpieszania. Krytycznie istotne byłoby więc, zdobycie informacji o obecnym stanie Millera.

Lesbee połączył się przez interkom, pomiędzy dwoma pulpitami. Na ekranie pojawiła się wielka, poobijana, pomarszczona twarz pierwszego oficera. Obok mężczyzny, Lesbee mógł dostrzec zarys sytuacji na mostku, a jeszcze dalej w tle, rozgwieżdżoną czerń przestrzeni kosmicznej. Lesbee uprzejmie zapytał:

– Panie Miller, jak panu poszło podczas przyśpieszania?

– Dopadło mnie to z zaskoczenia, panie kapitanie. Naprawdę solidnie mną poobijało. Myślę, że przez moment nawet odpłynąłem. Ale teraz, jest już ze mną wszystko w porządku.

– To dobrze – powiedział Lesbee. – Jak pan prawdopodobnie słyszał, kapitan Browne i ja doszliśmy do porozumienia, i teraz wspólnie mamy zamiar podjąć próbę zniszczenia tego stworzenia, które wyrwało się na swobodę na pokładzie statku. Proszę pozostać w gotowości.

Cynicznie przerwał połączenie.

Tak więc Miller doszedł już do siebie i czekał gotów do działania. Pytanie jednak pozostawało, co pierwszy oficer może stamtąd zrobić? Odpowiedź oczywiście brzmiała, że Miller mógł przejąć sterowanie z jego pulpitu, na mostek. Ale –– Lesbee pytał samego siebie –– do czego mogłoby to zostać wykorzystane?

Nagle, wydało mu się, że zna odpowiedź.

To była techniczna odpowiedź, której tak usilnie poszukiwał w swojej głowie.

Zrozumiał już, na czym polega plan Browne. Czekali, kiedy tylko Lesbee na chwilę uśpi swoją czujność. Wtedy Miller będzie mógł wkroczyć do akcji, przejąć sterowanie, wyłączyć promień ściągający, skierowany na Browne i złapać przy jego pomocy Lesbee.

Krytycznie istotne dla obu oficerów, było aby Lesbee nie miał czasu strzelić do Browne z blastera. Lesbee pomyślał: „To jedyna rzecz, o którą muszą się martwić. Prawda jest taka, że nic innego nie może ich powstrzymać.”

Rozwiązaniem problemu było, jak to sobie Lesbee uświadomił z dziką radością, pozwolić obu mężczyznom na osiągnięcie ich celu. Najpierw jednak…

– Panie Browne – powiedział do niego spokojnie, – zdaje się, że powinien pan w końcu przekazać swoje informacje. Jeżeli zgodzę się, że to jest naprawdę dobre rozwiązanie, uwolnię pana i będziemy musieli przeprowadzić wybory. Pan i ja, pozostaniemy tutaj, dopóki wybory się nie zakończą.

Browne odparł:

– Przyjmuję pańską obietnicę. Odpowiedź brzmi: Prędkość światła jest stała i nie zmienia się w odniesieniu do szybkości poruszających się obiektów. To powinno stosować się również do pól elektromagnetycznych.

Lesbee stwierdził:

– A więc urządzenie do zdalnego sterowania, które włączyłem, miało wpływ na Dzinga.

– Natychmiast – potwierdził Browne. – Nie miał najmniejszej szansy, aby cokolwiek zrobić. Jak dużej mocy pan użył?

– Tylko pierwszego stopnia – odpowiedział mu Lesbee. – Ale generowane maszynowo impulsy myślowe, powinny oddziaływać z dosłownie wszystkimi polami magnetycznymi w jego ciele. Nie powinien być w stanie zrobić żadnej sensownej rzeczy.

Browne oświadczył przyciszonym głosem:

– I tak też musiało być. Powinien gdzieś tu być, na którymś z korytarzy, pozbawiony kontroli nad sobą i w pełni zdany na naszą łaskę. – Uśmiechnął się szeroko. – Mówiłem panu, że wiem jak go pokonać… ponieważ, oczywiście, został pokonany już wcześniej.

Lesbee zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę, ze zwężonymi oczyma. Uświadomił sobie, że zaakceptował wyjaśnienia kapitana, ale musiał jeszcze wykonać pewne przygotowania, i to szybko –– zanim Browne nabierze podejrzeń z powodu jego zwlekania.

Odwrócił się do pulpitu i włączył interkom.

– Ludzie – ogłosił, – poprzypinajcie się znowu pasami, pomóżcie wszystkim, którzy zostali ranni i dopilnujcie żeby też to zrobili. Możemy mieć kolejną sytuację alarmową. Myślę, że macie na to parę minut, ale nie zmarnujcie ani chwili.

Wyłączył interkom i aktywował go ponownie w trybie zamkniętego połączenia, do stanowisk technicznych. Polecił ponaglającym tonem:

– Specjalne instrukcje dla personelu technicznego. Zgłaszać wszystkie niezwykłe wydarzenia, zwłaszcza wszelkiego rodzaju niezwykłe formy myśli, przechodzące wam przez głowy.

Już w parę chwil po tym jak skończył mówić, otrzymał odpowiedź na swoje wezwanie. Rozległ się głos jakiegoś mówiącego przez nos człowieka:

– Nie mogę przestać myśleć o tym, że jestem kimś, kto nazywa się Dzing i próbuję połączyć się z moimi właścicielami. Jezu, dostaję kompletnego świra!

– Gdzie jesteś?

– D -- 4 -- 19.

Lesbee uderzył palcami w kilka przycisków, co dało mu widok TV na to określone miejsce na statku. Niemal natychmiast dostrzegł migotanie tuż nad podłogą.

Po chwili poświęconej na dokładniejsze przyjrzenie się, rozkazał, aby na korytarz sprowadzono mobilny ciężki blaster. W chwili kiedy wyłączono emitowaną przez niego kolosalną energię, Dzing był już tylko poczerniałą plamą na płaskiej powierzchni podłogi.

W trakcie tych wszystkich wydarzeń Lesbee trzymał Browne cały czas na oku, a blaster Mindela pewnie spoczywał w jego lewej dłoni. W końcu oświadczył:

– No cóż, sir, z pewnością dotrzymał pan swojej obietnicy. Proszę chwilę poczekać, zaraz odłożę broń, a potem wypełnię moją część umowy.

Zaczął to robić, ale wtedy, rozżalając się nad sobą, zatrzymał się.

Gdzieś w głębi umysłu, prześladowała go myśl o tym, co Browne powiedział wcześniej: że podróż na Ziemię, mogłaby potrwać zaledwie parę miesięcy. Oficer wycofał się potem ze swojego twierdzenia, ale pomimo tego ciągle nie dawało mu ono spokoju.

Jeżeli była to prawda, to rzeczywiście nie było potrzeby, aby ktokolwiek musiał umierać!

Szybko powiedział:

– Z jakiego powodu powiedział mi pan, że podróż do domu mogłaby zająć tylko… no cóż… mniej niż rok?

– Chodziło mi o olbrzymią kompresję czasu – gorliwie wyjaśnił Browne. – Odległość, tak jak pan sam to wskazywał, wynosi ponad 12 lat świetlnych. Ale przy współczynniku skrócenia czasu, rzędu 3, 4, albo nawet 500 do jednego, moglibyśmy ją pokonać w ciągu poniżej miesiąca. Początkowo zacząłem o tym mówić, ale zauważyłem, że znajduje się pan w stanie tak silnego napięcia, że te liczby są dla pana niezrozumiałe. Prawdę mówiąc, ja sam ledwie byłem w stanie w nie uwierzyć.

Lesbee stwierdził, oszołomiony:

– Możemy więc wrócić na Ziemię, w ciągu paru tygodni… mój Boże! – Przerwał i powiedział pośpiesznie: – Proszę mnie posłuchać. Akceptuję pana jako dowódcę. Nie potrzebujemy wyborów. Na tego rodzaju krótki okres czasu, status quo jest wystarczająco dobrym rozwiązaniem. Czy zgadza się pan na to?

– Oczywiście – odpowiedział mu Browne. – To jest właśnie to, do czego usiłowałem pana przekonać.

Kiedy wypowiadał te słowa, z jego twarzy biła absolutna szczerość.

Lesbee patrząc na tę maskę niewinności, pomyślał bez nadziei w duszy: „O co mu chodzi? Dlaczego nie zamierza zgodzić się naprawdę? Czy to z tego powodu, że nie chce tak szybko oddać swojego dowodzenia?”

Siedząc tam i z ciężką duszą starając się walczyć o życie innych ludzi, spróbował postawić się w roli dowódcy statku. Usiłował, z tego punktu widzenia, spojrzeć na kwestię jego niechęci do ujawnienia perspektywy powrotu. Trudno było sobie nawet wyobrazić taką rzeczywistość. Po kilku chwilach, jednak, wydało mu się, że zaczyna rozumieć.

Powiedział łagodnym tonem, strzelając trochę w ciemno:

– Powrót, bez wykonania żadnego udanego lądowania, gdziekolwiek, mógłby zostać uznany za upokarzającą porażkę. Mając do dyspozycji metodę osiągnięcia tej nowej szybkości, moglibyśmy odwiedzić nawet kilkanaście układów gwiezdnych, a mimo to wrócić do domu w ciągu roku.

Wyraz twarzy, jaki przez przelotną chwilę pojawił się na obliczu Browne, powiedział Lesbee, że udało mu się właściwie przewidzieć myśli kryjące się głowie mężczyzny.

W następnej chwili jednak, Browne energicznie pokręcił przecząco głową.

– To nie jest czas na jakieś swobodne zwiedzanie – odparł. – Badania nowych systemów gwiezdnych, musimy pozostawić kolejnym wyprawom. Ludzie na tym statku odsłużyli już co swoje. Wracamy prosto do domu.

Twarz Browne, przybrała jednocześnie wyraz całkowitego odprężenia. Jego niebieskie oczy świeciły uczciwością i szczerością.

Nie było już nic, co Lesbee mógłby jeszcze powiedzieć. Przepaść między Browne a nim, nie dawała się niczym zapełnić.

Dowódca musiał zabić swojego rywala, aby kiedy w końcu powróci na Ziemię, mógł zameldować, że misja *Hope of Man* zakończyła się sukcesem.

VIII

W jak najbardziej demonstracyjny sposób, Lesbee wepchnął blaster do wewnętrznej kieszeni swojej kurtki. Potem, tak jakby usiłował zachować ostrożność, użył promienia ściągającego, do odsunięcia Browne od siebie, na kilka stóp. Postawił go w tym miejscu na podłodze, wypuścił go z uchwytu promienia ściągającego i –– z tą samą wystudiowaną rozwagą i celowością –– odsunął swoje dłonie od urządzeń sterujących promiennikiem. Przez to pozbawił się całkowicie wszelkich środków obrony.

Była to chwila całkowitego poddania.

Browne skoczył na niego, krzycząc:

– Miller… przejmuj sterowanie!

Pierwszy oficer Miller, wykonał rozkaz swojego kapitana.

To, co stało się później, nie zaskoczyło tylko Lesbee, inżyniera dysponującego tysiącami odpowiednich skrawków wiedzy technicznej.

Od lat było już wiadomo, że kiedy Dolna Sterówka przejmowała sterowanie od mostka, statek nieznacznie przyśpieszał. A kiedy mostek przejmował je od Dolnej Sterówki, statek w mgnieniu oka zwalniał o tę samą wartość –– w obu przypadkach, zależną od obecnej prędkości, i zazwyczaj wynoszącą nieco mniej niż milę na godzinę.

Oba pulpity ze sterami po prostu nie były do końca zsynchronizowane. Inżynierowie często sobie z tego żartowali, a Lesbee kiedyś nawet czytał jakieś dosyć mętne wyjaśnienie techniczne tej niezgodności. Miało to coś wspólnego z niemożnością otrzymania dwóch kawałków metalu,

oczyszczonych do identycznej precyzji, pod względem struktury wewnętrznej.

Chodziło tu o niezmienną, dobrze znaną od wieków historię, mówiącą że dwie różne rzeczy we wszechświecie, nie mogą być dokładnie takie same. Jak do tej pory jednak, różnica ta nie miała żadnego znaczenia. Była to jedynie ciekawostka techniczna, interesujące zjawisko z dziedziny nauk metalurgicznych, praktyczny problemik, który zmuszał mechaników do dobrodusznych przekleństw, kiedy inżynierowie tacy jak Lesbee, żądali od nich wykonania części zamiennych.

Niestety, tak się nieszczęśliwie złożyło dla Browne, że statek leciał w tej chwili z prędkością niemal równą szybkości światła.

Jego silne ręce wyciągały się już w stronę słabszego ciała Lesbee, w rzeczywistości, dotykały już rąk tego ostatniego, kiedy nastąpił moment hamowania, po przejęciu sterowania przez mostek. Nagłe spowolnienie lotu, było nawet większe niż spodziewał się tego Lesbee. Opór przestrzeni, na ruch statku naprzód, musiał pożerać więcej mocy silników, niż myślał wcześniej. Utrzymanie przyśpieszenia jednego g, zabierało dużą część ciągu.

Wielki statek zwolnił o około 150 mil na godzinę, w czasie jednej sekundy.

Lesbee przyjął uderzenie ujemnego przyśpieszenia wywołanego tym zmniejszeniem szybkości, częściowo na plecy, częściowo na jeden bok –– ponieważ przekręcił się o pół obrotu, aby obronić się przed atakiem większego mężczyzny.

Browne, który nie miał nic, czego mógłby się złapać, został gwałtownie wyrzucony do przodu, z pełną szybkością 150 mil na godzinę. Uderzył w pulpit ze sterami z dobrze słyszalnym głuchym odgłosem, przywarł do niego, jakby się przykleił, a następnie, kiedy prędkość się wyrównała –– i kiedy *Hope of Man* ponownie leciała naprzód z przyśpieszeniem jednego g –– jego ciało ześlizgnęło się po bocznej ściance pulpitu i spoczęło bezwładnie w poskręcanej pozycji, na pokrytym gumą podeście.

Na jego mundurze pojawiły się ciemne plamy. Kiedy Lesbee mu się przyglądał, zaczęła przesączać się przez nie krew i spływać dalej, na podłogę.

– **C**zy nadal masz zamiar przeprowadzić wybory? – spytał Tellier.

Wielki statek zawrócił i pod dowództwem Lesbee, poleciał aby zabrać na pokład, pozostawionych za sobą przyjaciół. Sama szalupa, wraz ze znajdującymi się w niej pozostałymi Karnami, została umieszczona na orbicie Alta III i porzucona.

Dwóch młodych mężczyzn siedziało teraz samotnie w kajucie kapitańskiej.

Kiedy padło to pytanie, Lesbee odchylił się do tyłu w fotelu i zamknął oczy. Nie potrzebował po raz kolejny analizować szczegółowo, swojego oporu psychicznego, związanego z tą sugestią. Już zdążył posmakować uczuć, jakie niosła ze sobą władza.

Niemal od samej chwili śmierci Browne, obserwował czujnie sam siebie, widząc jak pojawiają się w jego głowie te same myśli, które wcześniej wygłaszał Browne –– pomiędzy wieloma innymi, powody dla których wybory nie są zalecanym sposobem rządów na pokładzie statku kosmicznego. Czekał teraz, aż Elesea, jedna z jego trzech żon –– była ona młodszą z dwóch młodych wdów po Browne –– naleje im wina, a następnie delikatnie odejdzie. Potem roześmiał się ponuro.

– Mój drogi przyjacielu – oznajmił, – mamy wszyscy niesamowite szczęście, że w okolicach szybkości światła, czas jest aż tak bardzo skompresowany. Przy 500-krotnej kompresji, każda dalsza eksploracja, wymagać będzie zaledwie paru miesięcy, a w najgorszym razie lat. Ponadto, nie wydaje mi się, abyśmy mogli sobie pozwolić na ryzyko pokonania w wyborach jedynej osoby, która rozumie szczegóły nowej metody przyśpieszania. Dopóki nie zdecyduję, jak wiele czasu poświęcimy na dalsze badania kosmosu, chciałbym utrzymać w tajemnicy możliwości, które niesie ze sobą nasza obecna szybkość. Ale zawsze uważałem, i uważam obecnie, że jakaś inna osoba również powinna wiedzieć, gdzie przechowuję dokumentację tej informacji. Oczywiście, wybrałem do tego pierwszego oficera Taliera.

– Dziękuję panu, sir – odparł młodzieniec. Ale widać było, że kiedy pociągnął wina, był wyraźnie zamyślony. Kontynuował rozmowę w oficjalnej formie. – Panie kapitanie, myślę, że dużo lepiej by było, gdyby przeprowadził pan wybory. Jestem pewien, że je pan bez trudu wygra.

Lesbee roześmiał się tolerancyjnie i pokręcił przecząco głową.

– Obawiam się, że nie rozumiesz dynamiki władzy – stwierdził. – Nie ma takiego przypadku w historii, aby osoba, która naprawdę sprawowała kontrolę, oddała ją komuś innemu.

Dokończył z nonszalancką pewnością siebie, absolutnego władcy.

– Nie jestem aż tak pyszny i zarozumiały, żeby walczyć o stworzenie tego rodzaju precedensu.

KONIEC